

W chwili, gdy oddajemy do druku bieżący numer „Głosu”, trwają obrady XI Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP. Relacjom z przebiegu zjazdu poświęcimy następny numer.



CENTRALNY  
ORGAN ZWIĄZKU  
NAUCZYCIELSTWA  
POLSKIEGO

# Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LV NR 44

WARSZAWA, DNIA 29 PAŹDZIERNIKA 1972 R.

CENA 80 GR

PO ROKU EKSPERYMENTU

## SZKOŁA DLA WSZYSTKICH DZIECI

DOC. DR HAB. KAZIMIERZ KIREJCZYK

**P**rzed poprzednim Zjazdem Delegatów ZNP w „Głosie Nauczycielskim” (nr 19 z dnia 10.IX.1970 r.), w ramach „Trybuny przedzjazdowej”, opublikowany został mój artykuł pt. „Szkoła dla wszystkich dzieci”. W artykule tym zwróciłem uwagę na występujące na świecie generalne tendencje do zaspokojenia potrzeb rozwojowych wszystkich dzieci uczęszczających do szkół: bardzo zdolnych, przeciętnych i słabych, często źle uczących się z różnych względów.

Pisałem, że w różnych państwach mnożą się nie tylko rozważania teoretyczne, lecz i praktyczne rozwiązania, które zmierzają do tego, aby — obok poczynających na celu podniesienie poziomu nauczania dzieci przeciętnych — z jednej strony przyjąć za skuteczną pomocą dzieciom źle uczącym się, a z drugiej doprowadzić do jak najwyższego rozwoju dzieci uzdolnionych i utalentowanych.

Zaznaczyłem też, że nie usuwa się tych źle uczących się dzieci ze szkół normalnych do specjalnych, lecz chcąc wszystkie lepiej przygotować do wspólnego życia uczy się je razem. Nawet uczące się w poprzednim okresie w szkołach specjalnych dzieci łagodnie upośledzone umysłowo, niedowidzące, niedosłyszące, kalekie itp. zatrzymuje się obecnie w zwykłych klasach lub w klasach specjalnie dla nich przeznaczonych w szkołach normalnych organizując im różne formy pracy.

Przedstawiłem sposoby wybiórki tych dzieci z całej klasy i organizowania pomocy w wydziałach, specjalnie dla nich przeznaczonych, lecz wchodzących w skład planu nauczania, godzinach pracy wyrównawczej. Pisałem o szkolnych klinikach, indywidual-

nej pomocy specjalistycznej dla bardziej odlegających od normy i o organizowanych dla niektórych z nich specjalistycznych klasach w szkołach normalnych.

Prawdą jest, iż zmieniło to dotychczasowy obraz szkoły: praca nauczycieli stała się bardzo zróżnicowana i dlatego trudna, lecz same szkoły poprzez skuteczną, dostosowaną do możliwości naukę i wychowanie stały się powszechne, dostępne dla wszystkich dzieci, które oddziałując wzajemnie na siebie uczą się współpracy, kolekcji i innych różnic występujących między nimi.

Pisząc ów artykuł chciałem poinformować o tym, co się dzieje w szkole podstawowej na świecie, w jakim kierunku idą poszukiwania i przemiany organizacyjne. Przyzwyczajony do bezwładu naszej szkoły i administracji szkolnej w najśmielszych nawet marzeniach nie przypuszczałem, że do następnego zjazdu delegatów może się coś zmienić. A jednak tak się stało, przynajmniej tak się staje.

Oto Ministerstwo Oświaty i Wychowania w programie działania na lata 1972—1975 — dążąc do zmiany istniejącego stanu rzeczy w szkolnictwie i przygotowania nowoczesnego systemu edukacji narodowej — zakłada, że w tym celu niezbędne jest między innymi, a nawet przede wszystkim „zorganizowanie powszechnego wyrównywania odchyleń od normy dzieci i młodzieży”, „ukształtowanie programu i sieci szkół specjalnych” oraz „doskonalenie programowe i organizacyjne” istniejących szkół. Zorganizowanie pomocy dla dzieci posiadających trudności w nauce i zachowaniu się przez „wyrówny-

(Dokończenie na str. 9)

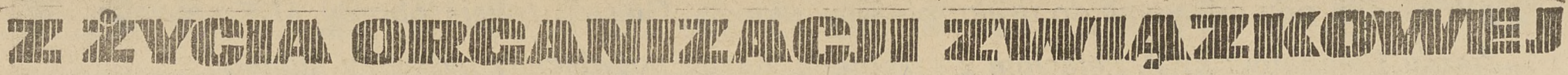
## ŚWIĘTO ZMARŁYCH



Foto: Cz. Górski

Ponad ćwierć wieku minęło od lat, które tak tragicznie zapisały się w historii narodu. A przecież mimo upływu lat, mimo że dojrzewają już następne pokolenia Polaków, wiecznie żywa jest pamięć o ludziach z tamtych dni. O tysiącach młodych chłopców i dziewcząt znanych i bezimiennych, i tych w mundurach, i tych, których jedynym mundurem była biała-czerwona opaska z napisem AK, AL, BCh... I tych, którym nie dane było zginąć z bronią w ręku.

I dlatego każdego roku — w Dniu Święta Zmarłych — wracamy na mogiły znane białym brzoźowym krzyżem, żołnierskim hełmem, prostym napisem. Czasem widnieje na nim nazwisko, czasem tylko imię, czasem pseudonim. I daty śmierci — wszystkie mieszczące się między dwiema najważniejszymi: 1 września 1939 — 9 maja 1945. Sześć lat — to niewiele w życiu narodu; za tamte sześć lat zapłaciliśmy stratą milionów naszych najlepszych synów i córek. I tego nie można zapomnieć.



Mimo bezwzględnej polityki eksterminacyjnej stosowanej przez okupanta hitlerowskiego — z chwilą zakończenia wojny na terenie powiatu nowomiejskiego znalazła się jeszcze spora liczba nauczycieli, którzy z pełnym zapalem zabrali się do pracy w nowych warunkach politycznych i społecznych. Z biegiem lat ten i ów pedagog, sterany pracą i strasznymi przeżyciami okresu okupacji, odchodził z szeregów czynnej kadry nauczycielskiej na zasłużoną rentę.

W 1965 roku na terenie powiatu zamieszkiwało już 36 nauczycieli-emerytów. Wtedy to staraniem Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Nowym Mieście powstała Sekcja Emerytów z przewodniczącym — Janem Renklem i jego zastępcą — Janem Chmielewskim. Obecnie Sekcja Emery-

tów liczy już 61 członków. Przewodniczy jej ten sam zarząd, z Klarą Jentkiewicz, jako sekretarką.

Zarząd sekcji organizuje o rocznie dwa spotkania, na których są omawiane istotne sprawy

kontaktów koleżeńskich. Ma to szczególne znaczenie dla niejednemu z osamotnionych członków sekcji zamieszkałych na terenie powiatu.

Od chwili powstania sekcji opiekuje się nią troskliwie Zarząd

Szkole Podstawowej nr 2, a spotkanie w następnym roku uświetnił występ Koła Muzycznego przy miejscowym Liceum Ogólnokształcącym.

W dniu 15 sierpnia bieżącego roku Zarząd Oddziału ZNP zorganizował dla członków sekcji wycieczkę do uroczej miejscowości turystycznej Partęczyny, w powiecie nowomiejskim. W imprezie tej wzięli udział także: prezes Oddziału Powiatowego ZNP — kol. Pszczoliński oraz inspektor szkolny — Leon Szarek. Tam na miejscu uczestnicy wycieczki byli podejmowani kawą i obiadem. Serdeczne podziękowanie od Koła Emerytów należy się kol. Pszczolińskiemu, który włożył dużo trudu w zorganizowanie tej naprawdę udanej wycieczki.

T. RUCZYŃSKI

## SPOTKANIE W TPPR

W dniu 21 października bieżącego roku w stołecznym Klubie TPPR odbyło się spotkanie przedstawicieli Zarządu Głównego TPPR i Zarządu Głównego ZNP z grupą nauczycieli-opiekunów szkolnych kół TPPR i działaczy Związku. W spotkaniu, które prowadził wiceprzewodniczący ZG TPPR, Zdzisław Kanarek, wzięli również udział: zastępca kierownika Wydziału Propagandy KC PZPR, tow. Antoni Włodarczyk, przedstawiciel Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, Henryk Świątnicki oraz sekretarze Ambasady Związku Radzieckiego, Stanisław Minakow i Ramaz Mezedlidze.

Tow. Zdzisław Kanarek serdecznie witając nauczycieli podkreślił ich ogromną pracę i zasługi w wychowywaniu młodzieży w przyjazni do bratniego nam Kraju Rad, w kształtowaniu internacjonalistycznych postaw, w krzewieniu wiedzy o Związku Radzieckim i znajomości języka rosyjskiego.

Na ręce obecnych na spotkaniu nauczycieli tow. Kanarek złożył serdeczne gratulacje i podziękowania za dotychczasowy trud dla wszystkich pedagogów.

Piękne gratulacje, życzenia z okazji Dnia Nauczyciela, wyrazy uznania przekazali także: sekretarz Zarządu Głównego ZNP — Wiesława Król, sekretarz ambasady radzieckiej, Ramaz Mezedlidze oraz przedstawiciel Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — Henryk Świątnicki.

W czasie uroczystości 44 nauczycieli-opiekunów szkolnych kół TPPR oraz działaczy Związku Nauczycielstwa Polskiego zostało udekorowanych Złotą Odznaką Honorową TPPR oraz otrzymało cenne upominki. W imieniu odznaczonych Jadwiga Wierzbicka, nauczycielka z Poznania, podziękowała za wyróżnienie. (ar)

## SEKCJA EMERYTÓW W NOWYM MIEŚCIE

emerytów. Spotkania odbywają się w miłej atmosferze koleżeńskiej, przy kawie i ciastkami, co daje możliwość serdecznej pogawędki i okazji do nawiązywania

miejscowego Oddziału Powiatowego ZNP. Tak na przykład w 1969 roku zorganizowane przezeń spotkanie, zostało urozmaicone występem Koła Muzycznego przy

II ogólnopolski konkurs literacki na opowiadanie o „Bieszczadzki Laur”, zorganizowany przez Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Rzeszowie przy współudziale Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy „Gwoźnica” przy ZW ZMW, Wydziału Kultury Prezydium WRN i Prezydium MRN, Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych, Oddziału ZLP, redakcji „Widnokręgi” oraz Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej — został rozstrzygnięty.

W dniu 8 września bieżącego roku jury konkursu w składzie: Zdzisław Daraż, Zbigniew Dominno, Jan Grygiel, Tadeusz Kubas, Rajmund Lewicki, Marian Pilot (przewodniczący), Aleksander Proszak (sekretarz), Tadeusz Sliwiak, po dokonaniu oceny prac, przyznało:

I NAGRODĘ — Włodzimierzowi Klaczyńskiemu z Mielca za opowiadanie „Cesarski trakt”, godło „Nurko”;

DWIE RÓWNOZĘDNE II NAGRODY — Urszuli Białeckiej z Warszawy za opowiadanie „Ręce”,

## KONKURS LITERACKI O „BIESZCZADZKI LAUR” ROZSTRZYgniĘTY

godło „Aja” i Markowi Harnemu z Tarnobrzega za opowiadanie „Wieczór weteranów”, godło „Radziejowa”;

DWIE RÓWNOZĘDNE III NAGRODY Janinie Barczak z Pustkowa za opowiadanie „Epilog”, godło „Kama” i Leszkowi Więcko z Białegostoku za opowiadanie „Powiatowy Rasputin”, godło „Baler”.

Ponadto sąd konkursowy przyznał wyróżnienia następującym autorom: Annie Chom-Sokolowskiej z Rzeszowa za zbiór opowiadań „Spod strzechy rzeszowskiej” („O wrózu ze Stociny” i

„Czy masz świadectwo moralności”), godło „Anna Zwoliczki”, Czesławowi Piotrowi Kondraciukowi również z Rzeszowa za opowiadanie „Zadra”, godło „Niespokojny”, oraz Ryszardowi Szościńskiemu z Lutowisk, powiat Ustrzyki Dolne, za opowiadanie „Józwa”, godło „Tonia”.

Wręczenie nagród nastąpiło w dniu 8 października bieżącego roku w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie w połączeniu z koncertem laureatów II ogólnopolskiego konkursu recytatorskiego im. Juliana Przybosa o „Złoty Lemiesz”.

W imieniu współorganizatorów

przewodniczący Klubu Literackiego przy Zarządzie Okręgu ZNP, Tadeusz Kubas, mówił o znaczeniu konkursu o „Bieszczadzki Laur” i o „Złoty Lemiesz” dla młodego środowiska literackiego Rzeszowa.

Podkreślił między innymi, że ta cenna inicjatywa, która miała na celu przede wszystkim odkrycie utalentowanych prozaików i umożliwienie im debiutu, również w tym roku przyniosła w efekcie bogaty plon zarówno ilościowy (na konkurs wpłynęło 62 prace), jak i jakościowy. Bogate tradycje kulturalne ziemi rzeszowskiej, jej historyczny dramat, dzień dzisiejszy i przyszły, wielka krasa tej ziemi i praca związanych z nią ludzi znajdują między innymi odbicie w tym konkursie.

Przewodniczący jury tego konkursu, Marian Pilot, ocenił walory artystyczne tegorocznego plonu „Bieszczadzkiego Lauru”. Fragmenty nagrodzonych prac zaprezentowali licznie zebranej publiczności członkowie Klubu Sztuki Recytatorskiej „Werbum” przy WDK i TKT w Rzeszowie.

T. K.



● Dzień Nauczyciela w województwie katowickim miał szczególnie uroczysty charakter, zbiegał się bowiem z 50 rocznicą powstania na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim Związku Nauczycielstwa Polskiego. We wsiach i miastach województwa katowickiego organizowane były różne imprezy z udziałem gospodarzy terenu.

W przeddzień nauczycielskiego święta — 13 października katowickich pedagogów gościł zastępca członka Biura Politycznego KC, I sekretarz KW PZPR — tow. Zdzisław Grudzień. W czasie spotkania, które upłynęło w serdecznej atmosferze, tow. Z. Grudzień podkreślił znaczenie zmian społeczno-gospodarczych w województwie i rolę, jaką w dokonywaniu tych zmian mają nauczyciele. Na zakończenie spotkania I sekretarz KW PZPR przekazał Zarządowi Okręgu ZNP dyplom uznania i Odznakę XXX-lecia PPR.

Szczególnie uroczysty charakter miała akademia zorganizowana w Dniu Nauczyciela w Chorzowie, poświęco-

na uczczeniu 50-lecia ZNP na Śląsku. Podniosłym momentem było wręczenie prezesowi Zarządu Okręgu ZNP w Katowicach, kol. Włodzimierzowi Lętkowi sztandaru ufundowanego katowickiej organizacji nauczycielskiej przez Wojewódzki Komitet FJN. Sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, tow. Gerard Kroczyk, dokonał dekoracji sztandaru Honorową Odznaką XXX-lecia PPR. W trakcie akademii wybitnym pedagogom, działaczom oświatowym i związkowym wręczono odznaczenia państwowe oraz Złote Odznaki ZNP.

● 11 września bieżącego roku odbyło się spotkanie kierownictwa Ministerstwa Nauki, Szkol-

nictwa Wyższego i Techniki z członkami Prezydium ZG ZNP. Minister J. Kacmarek poinformował działaczy związkowych o planach, w których zwraca się uwagę na sprawę jakości i intensyfikacji studiów. W przygotowywanym projekcie reformy studiów przewiduje się zmiany w organizacji procesu kształcenia, między innymi zmianę dotychczasowych układów semestralnych, skrócenie okresu trwania studiów itp. W planach resortu kładzie się również nacisk na poprawę warunków socjalno-bytowych nauczycieli akademickich i studentów. W czasie spotkania prezes ZG ZNP — Marian Walczak poinformował o przygotowa-

niach do Krajowego Zjazdu ZNP, przedstawiając także główne zadania zjazdu.

● Dzień Nauczyciela był w województwie warszawskim, jak w całym kraju, okazją do przekazania wychowawcom życzeń i podziękowań za ich rzetelną, odpowiedzialną pracę. W województwie tym 316 pedagogom przyznano odznaczenia państwowe, 169 — Złote Odznaki ZNP, a 120 wyróżniającego się nauczycieli otrzymało listy pochwalne od ministra oświaty i wychowania. W Płońsku, Miawie i Grójcu nauczycielskie święto zbiegło się z uroczystością oddania do użytku domów nauczyciela; w wyposażeniu tych do-

mów partycypował Komitet Wojewódzki SFBSiI, przeznaczając na ten cel kwotę 400 tys. złotych.

● W drugiej połowie września bieżącego roku w Domu Wczasowym ZNP w Piwnicznej Źdroju zorganizowano czasokurs dla nauczycieli-emerytów z ogniska nr 95 Dzielnicy Warszawy-Śródmieście. W programie szkolenia znalazły się między innymi sprawy organizacyjne, problemy opieki nad członkami ogniska, przedyskutowano też projekt Statutu ZNP, zapoznano się bliżej z treścią Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela. Wiele czasu poświęcono na wypoczynek, który urozmaicony został imprezami artystycznymi.



### KOSZTY PRZENIESIENIA DLA NAUCZYCIELI I NAUCZYCIELI AKADEMICKICH

Zgodnie z postanowieniami art. 89 ust. 1 Karty: „W razie przeniesienia nauczyciela lub nauczyciela akademickiego przysługuje mu zwrot kosztów przeniesienia według zasad określonych w odrębnych przepisach dla pracowników państwowych”.

Tymi przepisami jest rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 24 lipca 1948 roku o należno-

ściach w razie pełnienia czynności służbowych poza zwykłym miejscem służbowym oraz w razie przeniesienia na inne miejsce służbowe (Dziennik Ustaw nr 38, poz. 279 i nr 41, poz. 196 z 1953 r.).

§ 3 wyżej cytowanego rozporządzenia stanowi, że „w razie przeniesienia na inne miejsce służbowe funkcjonariuszom państwowym należą się:

- 1) diety dla nich i członków rodziny;
- 2) zwrot kosztów ich przejazdu i członków rodziny;
- 3) ryczałt za przeniesienie;
- 4) zwrot kosztów przewozu urzędnika domowego”.

Powstaje zagadnienie, czy każde przeniesienie służbowe upoważnia do żądania należności prze-

widzianych w § 3 rozporządzenia. Należności tych mają prawo żądać nauczyciele i nauczyciele akademicki, którzy zostali przeniesieni z jednej miejscowości do drugiej z urzędu za ich zgodą albo z urzędu bez ich zgody.

Ile wynosi ryczałt przeniesieniowy? Przepisy § 37, ust. 1 cytowanego wyżej rozporządzenia stanowią, że ryczałt na pokrycie innych wydatków połączonych z przeniesieniem wynosi: dla samotnego nauczyciela — 50 proc., a utrzymującego rodzinę — 100 procent jedynosięcznego uposażenia obejmującego wszystkie kwoty wypłacane za dany miesiąc z tytułu uposażenia służbowego, mające charakter stały. Z przepisu tego wynika iż wysokość ryczałtu, należnego przy przeniesieniu służbowym, kształtuje się zależnie od utrzymywania przez pracownika przeniesio-

nego służbowo rodziny w rozumieniu prawa rodzinnego i małżeńskiego. W razie przeniesienia służbowego obojga małżonków, będących pracownikami państwowymi, przysługuje im tylko jeden ryczałt w wysokości 100 proc. jedynosięcznego uposażenia wyższego spośród obu uposażeń pobieranych przez małżonków.

Wyplata ryczałtu za przeniesienie służbowe jest uzależniona od faktycznego przesiedlenia się pracownika. Za równoznaczne przesiedlenie uważa należy zameldowanie pracownika na pobyt stały (na zamieszkanie) w nowym miejscu służbowym.

Podstawą obliczenia ryczałtu na przeniesienie jest uposażenie za miesiąc, w którym nastąpiło zgłoszenie się do służby w nowym miejscu służbowym, a nie moment faktycznego przesiedlenia się pracownika (pismo Mini-

sterstwa Finansów z dnia 11 czerwca 1954 r., nr BA-60-44/1/54).

Zdarzają się jednak często przypadki, że nauczyciele przeniesieni z urzędu lub z urzędu za ich zgodą na nowe miejsce służbowe nie mogą uzyskać przez dłuższy czas mieszkania w miejscu pracy i zmuszeni są dojeżdżać z miejsca dotychczasowego zamieszkania. Przydział mieszkania w nowym miejscu pracy i przesiedleniem się ich do miejsca pracy następuje w terminie późniejszym. Z uwagi na to, że koszty późniejszego ich przesiedlenia się, bywają zazwyczaj większe niż wnoszą w miesiącu, w którym nastąpiło ich zgłoszenie się w nowym miejscu pracy, a nadto, że w okresie wyczekiwania na przydział mieszkania uposażenie ich ulega zwiększeniu ze względu na automatyczny awans (co cztery lata) lub ogólną podwyżkę płac, byłe Minister-

stwo Oświaty zwróciło się do ministra finansów z zapytaniem, które uposażenie nauczyciela należy brać w takim przypadku za podstawę do wypłacenia ryczałtu przeniesieniowego.

W odpowiedzi na to pytanie Ministerstwo Finansów w piśmie z dnia 28 maja 1958 roku, nr BA-421/3/58 wyraziło zgodę na wypłacenie przeniesieniowym nauczycielom ryczałtu przeniesieniowego w wysokości uposażenia pobieranego przez nich w miesiącu, w którym nastąpiło ich przesiedlenie się do nowego miejsca pracy. Dodatkowo Ministerstwo Finansów pismem z dnia 14 sierpnia 1958 roku, nr BA-421/3576/58 zawiadomiło byle Ministerstwo Oświaty, że stanowisko Ministerstwa Finansów zajęte w piśmie z dnia 28 maja 1958 roku „może być przyjęte jako ogólna zasada przy wypłacie ryczałtów na przeniesienie”.

**P**omiędzy poszczególnymi uczniami w określonym wieku szkolnym i równocześnie należącymi organizacyjnie do odpowiedniej klasy występują dość znaczne różnice indywidualne w różnych zakresach (możliwości intelektualne, rozwój języka, tempo pracy na lekcji itp.). Klasa ma więc charakter zróżnicowany, a programy szkolne, metody nauczania itp., stosowane dotychczas w naszym systemie oświatowym, mają charakter jednolity. W tej sytuacji podstawowym dylematem pedagogicznym wymagającym pilnego rozwiązania jest problem: w jaki sposób przewyciężyć antynomię pomiędzy jednolitością kształcenia a różnorodnością rozwoju intelektualnego poszczególnych uczniów w określonym wieku?

Zadawalające przewyciężenie wspomnianej antynomii pozwoli na ograniczenie czy wręcz wyeliminowanie niepowodzeń szkolnych, opóźnień w nauce szkolnej itp. Sprawa jest więc bardzo ważna.

Pierwszą próbą idącą w tym kierunku jest koncepcja gminnych szkół ogólnokształcących, opracowana przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania. Jednym z podstawowych założeń merytorycznych tej koncepcji jest zagadnienie różnicowania. Spróbujmy to zagadnienie zwięźle w tym miejscu rozważyć. Będzie to równocześnie próba teoretycznego przewyciężenia wspomnianej wyżej antynomii, umożliwiająca w perspektywie ograniczenie niepowodzeń w nauce szkolnej uczniów.

Obecnie problemem szczególnie kontrowersyjnym jest zagadnienie różnicowania w szerokim tego słowa znaczeniu. Możemy najogólniej wyróżnić teoretycznie kilka wariantów wspomnianego różnicowania. Podaję je niżej, używając umownej nomenklatury: treściowy, organizacyjny i treściowo-organizacyjny.

Uczniów w odpowiednim wieku szkolnym możemy — ze względu na występowanie pomiędzy nimi określonych indywidualnych różnic, — najogólniej podzielić na trzy poziomy. Używając umownych terminów możemy wyodrębnić uczniów „wybitnie uzdolnionych”, uczniów o „przeciętnym” rozwoju intelektualnym i mających niejednokrotnie trudności w zadowalającym opanowaniu obowiązujących programów nauczania o charakterze jednolitym.

**Wariant różnicowania, zwany w tym miejscu „treściowym”, polegałby najogólniej na opracowaniu trzech różnych wariantów programów szkolnych, dostosowanych pod względem treści i metod kształcenia do trzech wyodrębnionych poziomów uczniów w określonym wieku.**

Wariant różnicowania treściowego w przedstawnym ujęciu miałby poważne konsekwencje dla struktury naszego systemu oświatowego. Trzeba byłoby bowiem przewidywać dla trzech poziomów uczniów, realizujących różne programy nauczania, trzy różne „drogi” dalszego kształcenia.

Przedstawiony skrótowo wariant różnicowania jest ze wzglę-



Foto: M. Wojtacki

# DYLEMATY WSPÓŁCZESNEGO SYSTEMU DYDAKTYCZNO-WYCHOWAWCZEGO

RYSZARD WIECKOWSKI

dów społecznych i pedagogicznych pozbawiony racjonalnego uzasadnienia. Przede wszystkim nie mamy obiektywnych narzędzi pomiaru, pozwalających na ustalenie prognostycznych możliwości rozwoju poszczególnych uczniów. Wprowadzenie zatem wariantu różnicowania treściowego, opartego na selekcji określonej nieadekwatnymi narzędziami pomiaru, mogłoby „skrzywdzić” niejedno dziecko, ograniczając możliwości dalszego i wszechstronnego rozwoju każdego ucznia. Ten wariant różnicowania jest również w rażącej kolizji z podstawowymi i notabene słusznymi założeniami naszej polityki oświatowej, orzekającej między innymi o tym, że powinniśmy przynajmniej na szczeblu podstawowym zapewnić wszystkim uczniom jednolite i pełnowartościowe kształcenie ogólne rozwijające wszechstronnie potencjalne możliwości intelektualne każdego ucznia<sup>1</sup>).

Drugim z kolei wariantem różnicowania, wymienionym wyżej, jest wariant, zwany umownie „organizacyjnym”. Polega on najogólniej na tym, że nauczyciel opracowuje z uczniami jednolite treści kształcenia za pomocą różnicowanych metod i form organizacyjnych pracy uczniów<sup>2</sup>).

Przedstawiony wariant różnicowania, zwany umownie „organizacyjnym”, umożliwia, jak to wykazują przeprowadzone badania, osiąganie dość często znacznych efektów dydaktyczno-wychowawczych. Niemniej jednak nie wyczerpuje złożonego problemu różnicowania. Kompleksowość w ujmowaniu zjawisk pedagogicznych wymaga opracowania perspektywicznej koncepcji różnicowania, opartej na wariantach „treściowo-organizacyjnym”. Spróbujmy rzecz zwięźle w tym miejscu rozważyć.

**W nauczaniu, przynajmniej na szczeblu szkoły podstawowej, wy-**

nika to z podstawowych założeń, naszej polityki oświatowej należy utrzymać „względna jednolitość” w zakresie doboru i układu treści kształcenia. Termin „względna jednolitość” wymaga zwięzłego wyjaśnienia.

„Względna jednolitość treści kształcenia, przyjmując umownie w tym opracowaniu zakres znaczeniowy dla tego terminu, polega najogólniej na tym, że aczkolwiek podstawowy „trzon” treści jest jednolity, niemniej jednak, uwzględniając zjawisko różnicowania klasy szkolnej, są zaprojektowane „dodatkowe” treści przewidziane w szczególności dla uczniów z poziomu pierwszego. A więc przewiduje się kształcenie dzieci szczególnie uzdolnionych w warunkach jednolitości kształcenia. Innymi słowy: wszystkie dzieci, zgodnie z tym założeniem, mają opracować jednolite treści zawarte w programie nauczania, a dla tych dzieci, które, mają

większe możliwości intelektualne, aniżeli tego wymaga owa jednolitość w zakresie doboru treści kształcenia, należałoby zaprojektować zagadnienia rozszerzające i wzbogacające jednolite treści.

**Przyjęcie zasady o „względnej jednolitości” treści kształcenia wymaga równocześnie optymalnego układu organizacyjnego pracy szkolnej.** W ten sposób należałoby opracować w perspektywie model nauczania, urzeczywistniający przedstawione założenie. A oto niektóre przesłanki do prac w tym kierunku

Możemy wyróżnić dwojakiego rodzaju kategorie elementów w tym zakresie, a mianowicie: merytoryczne i organizacyjne. Wśród pierwszej kategorii elementów podstawowym jest odpowiednia konstrukcja programów i podręczników szkolnych, uwzględniająca w swoim założeniu treści jednolite, obowiązujące wszystkie dzieci i „treści dodatkowe”, przewidziane dla dzieci o wyższych możliwościach intelektualnych, aniżeli to jest zaprojektowane w doborze jednolitych treści.

Wśród kategorii elementów organizacyjnych rozpatrywanego modelu szkoły możemy wyróżnić: metody i formy organizacyjne pracy dydaktycznej, uwzględniające w swoim założeniu konieczność organizowania określonej pracy zróżnicowanej uczniów, pracę wyrównawczą, organizowaną doraźnie przede wszystkim dla dzieci mających trudności w zadowalającym przyswajaniu sobie jednolitych treści kształcenia, zajęcia fakultatywne organizowane głównie, ale nie wyłącznie, dla dzieci o określonych zainteresowaniach, uzdolnieniach itp., zmierzające między innymi do opracowywania wspomnianych „treści dodatkowych”.

**Prognostyczny model nauczania, próbujący przewyciężyć antynomię pomiędzy jednolitością kształcenia a różnorodnością rozwoju intelektualnego poszczególnych uczniów, powinien stanowić zintegrowaną całość elementów merytorycznych i organizacyjnych tegoż modelu.**

Problem różnicowania jest obecnie przedmiotem żywego zainteresowania władz oświatowych. W artykule przedstawiłem niektóre swoje przemyślenia w tym przedmiocie rozważań. Mają one na razie charakter ogólnych założeń teoretycznych, wymagają dalszych studiów i badań o charakterze konkretyzacyjno-wdrożeniowym. Niemniej jednak mogą one stanowić podstawę do refleksji dla czytelników, niezbędnego warunku wszelkiej twórczej pracy pedagogicznej i umożliwić równocześnie poszukiwanie nowych, perspektywicznie ujmowanych, dróg rozwoju teorii i praktyki nauczania.

1) W nadsyłanych spontanicznie materiałach do Komitetu Ekspertów, niektórzy nauczyciele — autorzy sugerowali wprowadzenie do prognostycznego modelu systemu oświatowego wariantu „różnicowania treściowego” na szczeblu szkoły podstawowej, począwszy od nauczania początkowego. Z tego też względu rozważyłem w tym miejscu ten kontrowersyjny problem.

2) Por.: R. Wieckowski: Koncepcja organizacji pracy dydaktycznej w nauczaniu początkowym. „Kwartalnik Pedagogiczny”, r. 1970, nr 3, s. 117—133.

**Z** uwagą i nadzieją śledzimy to, co zaczyna dziać się w naszej oświacie. Szerokie plany, jakie nakreśliły władze oświatowe tak w dziedzinie nauczania, jak i wychowania spotykają się z wysoką oceną naukowców, czemu dał wyraz prof. Suchodołski na łamach „Literatury”; przyjmowane są też z pełną aprobatą przez społeczeństwo.

Trzeba sobie jednak jasno powiedzieć, że te ambitne projekty tylko wówczas będą miały szanse realizacji, kiedy poczynaniom pedagogów i administracji szkolnej towarzyszyć będzie mobilizacja społecznego wysiłku w kierunku pomocy dla szkoły, kiedy powołane do tego organizacje i instytucje przejmą na siebie część obowiązków. Zwłaszcza tych, których wypełnianie przekracza jeszcze organizacyjne i finansowe możliwości aparatu oświatowego.

Nie ulega wątpliwości, że organizacją szczególnie do tego predestynowaną, dysponującą najliczniejszą już dzisiaj kadrą wypróbowanych działaczy społecznych i docierającą do wszystkich zakątków kraju jest Towarzystwo Przyjaciół Dzieci.

I chyba dobrze się stało, że Towarzystwo podejmujące dotychczas wiele cennych inicjatyw, ale niejako „na własną rękę”, bez ści-

## Z POMOCAJĄ NAJMŁODSZYM

ślego powiązania z planami władz oświatowych — obecny swój program ustawiło zdecydowanie pod kątem pomocy oświacie, docierania tam, gdzie nie dociera opieka instytucjonalizowana; przejmowania na siebie zadań, które mogą być wykonane siłami społecznymi. Przede wszystkim zaś pod kątem mobilizowania społeczeństwa do współpracy w tworzeniu jednolitego frontu wychowawczego.

Jako pierwsze i najważniejsze zadanie przyjęło więc Towarzystwo opiekę nad najmłodszymi. Wiadomo bowiem, że dzieci w wieku przedszkolnym, tak nieznacznie ważnym dla ich psychicznego i fizycznego rozwoju — jak dotychczas najbardziej pozostawione są same sobie, pozbawione, zwłaszcza na wsi, możliwości korzystania z fachowej opieki i pomocy.

Program pracy TPD zakłada więc wyraźnie: „W każdej miejscowości, gdzie działa koło Przyjaciół Dzieci, powinna być organizowana jedna z form wychowania przedszkolnego, na przykład dziecińce, ognisko przed-

szkolne, plac zabaw, świetlica itp.”.

Ale nie tylko; podejmować się będzie starania o zapewnienie wczesnej opieki, zwłaszcza dzieciom wykazującym pewne odchylenia w rozwoju fizycznym lub w zakresie dojrzałości szkolnej. A także tym, którym rodziny z różnych przyczyn nie są w stanie zapewnić prawidłowych warunków rozwoju. Krótko mówiąc, chodzi o to, aby do minimum ograniczyć liczbę malców, którzy swój szkolny start rozpoczynają ze straconych pozycji; którzy do pierwszej klasy przychodzą nieprzygotowani, nierzadko obciążeni pozornie niegroźnymi defektami fizycznymi, nie rozbudzeni intelektualnie. Wczesna praca wychowawcza, wczesne rozpoznawanie braków, pomoc lekarza czy psychologa mogą radykalnie zmienić losy takiego dziecka.

Nasilenie akcji wychowawczej, a także opiekuńczej TPD powinno wystąpić zwłaszcza w okresie spiętrzonych prac połowych. Jest bowiem oczywiste, że właśnie wtedy dzieci szczególnie są narażone na niebezpieczeństwo dla zdrowia i życia. Czy możliwe

jest przejęcie na siebie tak szeroko pojętej opieki? Zdaniem przewodniczącego TPD, wiceministra J. Wołczyka — można i należy tu oczekiwać pomocy rodziców, zwłaszcza pomocy finansowej. Aby jednak dotarło to do ich świadomości, niezbędna jest ścisła współpraca TPD z komitetami rodzicielskimi w szkołach, tworzenie gminnych kół Towarzystwa, zrzeszających aktyw rodzicielski i społeczny na wsi.

Zresztą kontakty z rodzicami niezbędne są też ze względu na drugie ważne zadanie, jakie stawia sobie TPD, a mianowicie penetracje rodzin zaniedbanych moralnie. Oczywiście, tam gdzie rozkład rodziny jest już tak daleko posunięty, że zagraża całkowita demoralizacją dziecka, niezbędna jest ingerencja władz oświatowych. Istnieje jednak szereg rodzin z pogranicza, w stosunku do których próby rozsądnej pomocy i oddziaływania mogą mieć jeszcze szanse powodzenia. I z tej szansy TPD chce skorzystać.

Inną grupą dzieci, którą Towarzystwo chce zająć się szczególnie, są dzieci umysłowo upośledzone, które, jak dotychczas, nie

zostały objęte opieką państwa. W tym kierunku praca Towarzystwa przebiegać będzie dwutorowo. Z jednej strony przewiduje się udział w przygotowaniu podstaw prawnych i organizacyjnych, dotyczących opieki nad dzieckiem upośledzonym, z drugiej zaś — organizowanie form opieki zastępczej dla dzieci upośledzonych, które nie znalazły jeszcze miejsca w placówkach specjalnych.

W zasadzie niemal wszystkie te formy pracy, jak i wiele innych były podejmowane przez szeroki aktyw działaczy Towarzystwa. Rzecz w tym, aby nie zaniedbując niczego z dotychczasowego dorobku, żadnej z inicjatyw już wypróbowanych i utrwalonych w tradycji TPD — bardziej planowo i konsekwentnie ukierunkować wysiłek społeczny na te odcinki, w których ludzka ofiarność i dobra wola może przynieść największą korzyść. Dlatego też nowe poczynania Towarzystwa warto uważnie śledzić i prezentować naszym czytelnikom. (kr)

**S**ejmowa Komisja Oświaty i Wychowania na swym posiedzeniu w dniu 5 października rozpatrywała istotny dla pracy szkół problem: zaopatrzenie uczniów w podręczniki szkolne, lektury, literaturę dla dzieci i młodzieży oraz literaturę pedagogiczną dla nauczycieli.

Podstawą do dyskusji na posiedzeniu był materiał zebrany przez podkomisję, której przewodniczyła posłanka Maria Gilewska. Oto zasadnicza treść zgłoszonych na posiedzeniu uwag, opinii i wniosków.

Nie ma uzasadnienia opinia, że zapotrzebowanie na podręczniki jest zaspokajane w ramach obowiązującego obecnie systemu zamkniętej sprzedaży i przekazywania podręczników używanych. Początek obecnego roku szkolnego wykazał dobitnie, jak poważne braki podręczników odczuwa młodzież. Znowu powtórzyło się zjawisko zbyt późnego dostarczenia szkołom poszczególnych partii podręczników, znowu wytworzyła się gorączkowa atmosfera, znowu mieliśmy do czynienia z „gieldą” na podręczniki. Mocno dyskusyjna jest też sprawa tzw. odzysku podręczników. Uczniowie, zwłaszcza starszych klas, nie pozbywają się swoich książek, czego plany wydawnicze nie uwzględniają. We wrześniu, w wielu szkołach brak było około 40 proc. podręczników. Szczególnie trudna jest sytuacja w szkolnictwie specjalnym, dla którego zrealizuje się do 1975 roku tylko 41 tytułów na 82.

Wydaje się, że deficytu nie można usprawiedliwić niedostatkami bazy poligraficznej i trudnościami wydawniczymi. Doceńając w pełni potrzebę doskonałości treści i formy tej podstawowej pomocy dydaktycznej, na pierwszym miejscu — zgodnie z postulatami społecznymi — postawić trzeba sprawę terminowego ukazywania się tytułów w pełnym zestawie w nakładach zaspokajających potrzeby.

Także sytuację w dziedzinie lektur szkolnych, uznać należy, zdaniem podkomisji za niezadowalającą. Dotyczy to przede wszystkim bibliotek szkół wiejskich, które nie otrzymały z księgarni pozycji odpowiadających zmianom w programie. Bibliotekarzy szkolnych nie pytano o rzeczywiste zapotrzebowanie na tytuły i liczbę egzemplarzy. Szkoły wiejskie nie dysponują funduszami na zakup pozycji przewidzianych w programie, nie mają też możliwości nabycia ich w wolnej sprzedaży. Z zadowoleniem przyjąć więc należy zapowiedź resortu w sprawie pełnego rozwiązania sprawy lektur szkolnych w latach 1972—1974.

Poważny wpływ na realizację programu oświatowo-wychowawczego ma literatura dla dzieci i młodzieży. Dotychczasowa produkcja książek dla tej grupy czytelników nie zaspokaja potrzeb, mimo że wzrasta i w nakładach, i w tytułach. Niepokój budzą treść i formy edytorskie części tych wydawnictw. Utworzona ostatnio naczelna redakcja literatury dla dzieci i młodzieży w Naczelnym Zarządzie Wydawnictw bada sytuację i sformułuje zapewne wnioski w sprawie bieżących i perspektywicznych zadań.

Uznając za słuszne te pochwały, podkomisja — w oparciu o opinie nauczycieli i bibliotekarzy — uważa za niezbędne przyznanie literaturze dziecięco-młodzieżowej preferencji w przydziałach papieru i mocy poligraficznych. Wymaga tego aktualna sytuacja w bibliotekach szkolnych, gromadzkich i powiatowych, z których korzysta około 60 proc. ogółu czytelników. W księgozbiorach bibliotek pozaszkolnych literatura dziecięco-młodzieżowa stanowi około 20 proc. całości zbioru. Bibliotekarze sygnalizują zwłaszcza niedobór na rynku księgarskim pozycji już sprawdzonych, wskazują na tandetność i nieatrakcyjność edycji. Dotkliwie odczuwa się niedobór literatury popularnonaukowej.

**W**iele krytycznych uwag słyszy się na temat podręczników dla nauczycieli oraz literatury naukowej z zakresu pedagogiki. Nauczyciele kształcący się na uczelniach postulują dostępność pojęciową publikacji, większą ekonomię słowa. Kształcący się samodzielnie uskarżają się ponadto na niedostatek informacji o interesujących ich pozycjach, na słaby związek wielu tytułów z aktualnymi potrzebami samokształcenia, na niedostaki recenzji pomijających przydatność zawodową nowych pozycji. Sugerują wykorzystanie dla takiej informacji radia i telewizji, wskazują, że lepsze powinno być w tej dziedzinie przygotowanie księgarzy. Większość zainteresowanych opowiada się za jak naj-



# POLITYKA WYDAWNICZA

## POMOCE NAUKOWE

częstszym stosowaniem subskrypcji, która stanowi dobry sondaż rzeczywistych potrzeb. Faktem jest bowiem, że poszukuje się daremnie wielu tytułów, a na półkach księgarskich i bibliotecznych znajduje się wiele pozycji nie budzących żadnego zainteresowania. Nauczyciele domagają się publikacji z dziedziny metodyki przedmiotów.

Szczególnie wiele uwag krytycznych zgłaszają nauczyciele na temat czasopism pedagogicznych; istnieje nadmiar wydawnictw, chaos, żywiołowość, zwłaszcza w czasopismach ogólnopedagogicznych, niektóre problemy omawiane są na łamach wielu czasopism, a inne, równie ważne, nawet nie sygnalizowane. Uporządkowanie tego odcinka wydawniczego mogłoby nastąpić między innymi przez ściślejsze sprofilowanie czasopism przedmiotowych (na przykład „Polonistyka” — szkoła podstawowa, liceum, szkoła zawodowa), utrzymanie właściwych proporcji między częścią teoretyczną a potrzebami codziennej praktyki.

Czasopisma dla nauczycieli powinny w szerszym niż dotychczas zakresie być im pomocne w rozszerzaniu wiedzy psychologiczno-pedagogicznej. Należy dążyć do redukcji tytułów na rzecz wartości publikowanych pozycji. Należy też lepiej dostosowywać wielkość nakładów do faktycznego zapotrzebowania.

Po długiej i ożywionej dyskusji, w której zabrało głos 11 posłów, przewodniczący komisji, poseł Jeremia Maciszewski sformułował następujące wnioski.

Właściwe ukształtowanie polityki wydawniczej w resorcie oświaty i wychowania stało się problemem kluczowym w przededniu opracowania zmian w całym systemie oświatowo-wychowawczym. Doskonalenie tego systemu trzeba zaczynać od zapewnienia każdemu dziecku dobrego podręcznika; dotyczy to również terminu jego dostarczenia.

Istnieją jeszcze rezerwy w wydawnictwach, które należy ujawniać i wykorzystywać dla potrzeb wydawnictw szkolnych.

W dyskusji porównano sytuację w wydawnictwach pedago-

gicznych dla nauczycieli do dzuńgł. Jest to raczej stajnia Augiasza, którą należałoby czyścić strumieniem zimnej wody. Wiele czasopism pedagogicznych zawiera artykuły, które właściwie nie są kierowane do nikogo. Określone układy redakcyjne pozwalają na rozwijanie „radosnej twórczości” nie zawsze najlepszym autorom. Resort powinien opracować koncepcję ruchu wydawniczego w dziedzinie czasopism pedagogicznych. Konieczne jest ograniczenie liczby tych czasopism, ściślejsze określenie ich profilu.

Wiele do życzenia pozostawia również obecna polityka księgar-

ska. Księgarnie zamawiają przede wszystkim takie książki, które rozchodzą się bardzo szybko. W każdej księgarni powinna istnieć możliwość zaopatrzenia się w każdej chwili w podstawowe dzieła klasyków literatury, filozofii itp.

Byłoby niesłuszne odpowiedzialność za sytuację w dziedzinie wydawnictw podręczników i czasopism pedagogicznych obciążać tylko resort oświaty i wychowania oraz wydawnictwa szkolne. Trzeba zdawać sobie sprawę, że wydawnictwo to jest na prawach II kategorii, a więc płaci swoim autorom niższe honoraria; otrzymuje nie zawsze dostateczne przydziały papieru, nie zawsze odpowiedniej jakości, co w konsekwencji odbija się na poziomie edytorskim. Podręczniki szkolne, jak i podręczniki metodyczne dla nauczycieli powinny być odpowiednio drukowane, mieć większe marginesy, na których można by robić notatki i uwagi.

Znacznie śmielej zdążyć trzeba w polityce wydawniczej do unowocześnienia naszych podręczników zarówno pod względem ich treści, jak i formy. Szerzej wprowadzać wykresy, ryciny, które pozwoliłyby na łatwiejsze przyswajanie wiedzy zawartej w podręczniku.

**Z**apotrzenie szkół w sprzęt i pomoce naukowe — to następny problem będący przedmiotem obrad komisji. Uwagi podkomisji w tej sprawie przedstawiła — na podstawie badań przeprowadzonych w województwie olsztyńskim i gdańskim — posłanka Halina Kiliś.

Wskutek wieloletnich zaniedbań baza lokalowa i wyposażenia szkół, mająca służyć realizacji unowocześnionych programów nauczania, nie jest zadowalająca. Dotychczasowe działania resortu, zmierzające do rozwiązania problemu pomocy naukowych, nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Obowiązujący szkoły wykaz niezbędnych pomocy naukowych nie był przestrzegany, gdyż brak było środków na uzupełnianie zestawu, przy czym brakujących pomocy nie można było znaleźć na rynku.

Mimo upływu kilku lat obowiązywania wykazu, ośmioklasowe szkoły podstawowe posiadały około 30 proc. obowiązującego wyposażenia, a szkoły czteroklasowe — zaledwie 7 proc.

W 1971 roku resort zrewidował normy wyposażenia szkół, ustalając tzw. minimalny zestaw pomocy naukowych. Z przeprowadzonych badań wynika, że część szkół dysponuje ponadnormatywnymi ilościami niektórych pomocy naukowych, inne zaś wykazują istotne braki w tej dziedzinie. Zakłada się, że braki te powinny być uzupełnione w okresie 10-letnia. Jeśli jednak zestawie wysokość

produkuje. 80 pozycji znajdujących się w wykazie minimalnym, do tej pory nie zostało zatwierdzonych przez resort oświaty; dotyczy do przeczocy do nauki języka polskiego, rosyjskiego, wychowania obywatelskiego. Praktycznie nie ma przedmiotu nauczania, do którego nie brakowałoby jakichś pomocy i to pomocy tradycyjnych, stosowanych w szkolnictwie od lat. A co dopiero mówić o nowościach. Poważne zastrzeżenia budzą też ich ceny.

Stosunkowo najlepsze wyposażenie pod względem ilościowym, mają pracownie fizyczne, głównie dzięki akcji tworzenia gabinet-

sków przeznaczonych na zakup pomocy naukowych i uwzględnić proces naturalnego ich zużycia, okaże się, że pokrycie niedoborów jest rzeczą nieosiągalną, gdyż od 1974 roku nakłady pokrywać będą jedynie koszty związane z odnawianiem zużytego sprzętu.

W najbardziej niekorzystnej sytuacji znajdują się szkoły oddalone od źródeł zaopatrzenia, a więc przede wszystkim szkoły wiejskie.

Kierownictwa szkół, szukając dróg poprawy sytuacji, dążą do zapewnienia sobie mecenatu dużych zakładów przemysłowych, wywierają naciski na komitety rodzicielskie.

W specyficznej sytuacji są szkoły zawodowe, które wiele pomocy naukowych wykonują same, w warsztatach szkolnych. Na przykład w roku bieżącym wartość tej produkcji osiągnie ponad 22 mln złotych. Ale i te szkoły mają poważne niedobory pomocy naukowych. Zdaniem podkomisji, zachodzi pilna potrzeba szerszego wykorzystania mocy produkcyjnej warsztatów szkół zawodowych do wytwarzania pomocy naukowych dla wszystkich typów szkół. Województwo gdańskie ma w tej dziedzinie poważne osiągnięcia.

Przekazanie środków finansowych do dyspozycji szkół i związane z tym rozproszenie tych środków, powoduje trudności w planowaniu produkcji i dystrybucji pomocy naukowych, a w konsekwencji — zapotrzebowanie się szkół niezgodnie z hierarchią potrzeb. Za słuszne uznać należy decyzje dotyczące zakazu przeniesienia na remonty szkół środków na pomoce naukowe. Należałoby doprowadzić jednak do rozdzielenia funduszy na pomoce naukowe od funduszy na meble i sprzęt.

Obok niedostatecznych środków, na stan zaopatrzenia szkół w pomoce naukowe rzutuje ujemnie i to, że wielu pomocy się nie

ów kopernikańskich. Jednak i w tych gabinetach znajduje się sporo pomocy przestarzałych. Poważną krytykę budzi też ich jakość; surowiec używany do produkcji jest najczęściej najgorszych gatunków, nietrwały. Występują poważne trudności z uzyskaniem części zamiennych, nie jest też rozwiązywana sprawa konserwacji i napraw.

Sposób wykorzystywania pomocy naukowych w szkołach zależy od inwencji, przygotowania i chęci nauczyciela, a także od warunków lokalowych szkoły. Nierazkim zjawiskiem jest brak umiejętności posługiwania się pomocami przez nauczyciela.

W zaopatrzeniu szkół w sprzęt i meble nie występują na ogół braki ilościowe. Natomiast wiele zastrzeżeń budzi jakość, funkcjonalność, trwałość mebli i sprzętu.

Podstawowym mankamentem w zaopatrzeniu szkół w pomoce naukowe i sprzęt jest brak koordynacji tego odcinka. Działania resortu, rad narodowych, handlu i przemysłu są rozproszone. Przedsiębiorstwa zaopatrzenia szkół „Cezas” w niedostatecznym stopniu utrzymują kontakt z producentem, nie prowadziły badań potrzeb szkół i braków w wyposażeniu. Nie konfrontuje się wielkość środków przeznaczanych na wyposażenie szkół ze zdolnościami produkcyjnymi przemysłu. Nie znając zaś potrzeb szkół, nie można planować odpowiednich kierunków produkcji.

Wytwarzaniem artykułów stanowiących wyposażenie szkół ogólnokształcących zajmuje się wiele gałęzi przemysłu; największym producentem jest Zjednoczenie Przemysłu Pomocy Naukowych i Zaopatrzenia Szkół podległe resortowi oświaty. Nie wydłaga się jednak korzyści z tej zależności. Zaledwie 1/3 produkcji globalnej przedsiębiorstw tego zjednoczenia stanowią pomoce naukowe objęte wykazem. Produkcja tego zjednoczenia nie zaspokaja wszystkich potrzeb szkół. Znaczną liczbę pomocy naukowych produkują zakłady podległe innym resortom; dla tych zakładów produkcja pomocy szkolnych jest zajęciem ubocznym.

**N**iezbędne jest opracowanie konkretnego programu zapewnienia szkółom wyposażenia w pomoce naukowe. Konieczne jest też stworzenie ośrodka badawczego, który dokonywałby doboru najbardziej właściwych pozycji i programował ich produkcję.

I nad tym problemem przeprowadzona została wszechstronna dyskusja (zabrało głos 10 posłów).

Przewodniczący komisji, poseł Jeremia Maciszewski stwierdził, że słusznie w uwagach podkomisji i posłów wskazywano na potrzebę opracowania realnego programu działania w dziedzinie zaopatrzenia szkół w sprzęt i pomoce naukowe. Należy jednak podkreślić, że w tej dziedzinie nie można wyłącznie uzależniać się od decyzji podjętych na szczeblach centralnych.

Sytuacja, jaką obserwuje się od lat w poszczególnych szkołach, świadczy dobitnie o tym, jak wiele można zdziałać we własnym zakresie. Dobre wyposażenie zawdzięcza część szkół szczodremu mecenasowi — bogatemu zakładowi pracy. Mamy jednak szkoły, położone z dala od ośrodków wielkiego przemysłu, które dopracowały się wyposażenia na wysokim poziomie. Świadczy to o zapobiegliwości i trosce kierownictwa tych szkół, o właściwym stosunku władz terenowych do tego problemu. Niezbędna jest więc w tej dziedzinie inicjatywa.

Z uwagi na mnogość potrzeb, należy ustalić ich hierarchie. Na plan pierwszy powinno pójść zaspokojenie zapotrzebowania na najbardziej proste, elementarne, tanie pomoce naukowe. Powinny to być pomoce wytwarzane z trwałych materiałów, aby mogły służyć wielu rocznikom. Przede wszystkim uwzględnić trzeba w zaopatrzeniu szkoły wiejskie, gdyż jest to jeden z czynników zrównania poziomu szkół w mieście i na wsi.

Sprawom zaopatrzenia szkół w pomoce naukowe poświęcała wiele uwagi komisja sejmowa w poprzednich kadencjach. Uchwalone wówczas dezyderaty nie są konsekwentnie realizowane. Resort oświaty powinien przejawiać więcej ofensywności w działaniu na tym odcinku, więcej konsekwencji w wymogach wobec swoich kontrahentów.

W przemyśle pomocy szkolnych pewien postęp nastąpił. Zwiększyły się środki dla tego przemysłu. Służby one powinny nie tylko rozwinięciu produkcji na szerszą skalę, lecz także jej unowocześnianiu.

W obu omawianych na posiedzeniu komisji sprawach zostaną opracowane w oparciu o treść dyskusji dezyderaty, które przestaną zostaną do odpowiednich resortów.



Pod takim tytułem ukazała się książka (\*), którą trzeba gorąco zalecić zarówno teoretykom, jak i praktykom wychowania. Jest to książka osobliwa; nie była pisana „na zamówienie”, nie zawiera uporządkowanego, zaplanowanego materiału na jeden temat, lecz zbiór wybranych wypowiedzi — w sumie 32 — wygłoszonych w latach 1966—1971. a więc w okresie, kiedy autor, prof. Henryk Jabłoński pełnił funkcję ministra oświaty i szkolnictwa wyższego.

Na pierwszy rzut oka tematyka książki wydaje się bardzo różnorodna i treść jej rozproszona. Tak można by wnosić chociażby z tytułów poszczególnych wypowiedzi: oświata podstawą rozwoju kultury, o roli tradycji w wychowaniu, srebrny jubileusz UMCS, Kopernik i nasze czasy, wakacyjne refleksje...

Jednakże przy lekturze kolejnych stron i rozdziałów przekonujemy się, że łączy je wszystkie zasadnicza myśl: co robić, aby podnieść na wyższy poziom wychowanie naszej młodzieży i jak uczynić bardziej skutecznym cały system kształcenia.

Są to przy tym rozważania uczzonego i jednocześnie działacza oświatowego znajdującego głęboko problematykę szkolnictwa i świadomego odpowiedzialności za kierowanie pracą tysięcy szkół i setek tysięcy nauczycieli.

I tak autor w kilku publikowanych wypowiedziach wyjaśnia rolę oświaty w życiu i rozwoju naszego kraju, przedstawia olbrzymi dorobek naszego systemu oświatowego w Polsce Ludowej, nakreśla ideał i cele wychowania współczesnej młodzieży, mówi o zadaniach nauczycieli dla osiągnięcia wysokiej jakości i wysokich wyników w pracy szkół, bardzo dużo uwagi poświęca organizacjom młodzieżowym i ich roli w kształtowaniu osobowości dzieci i młodzieży, omawia rolę innych czynników szerokiego frontu wychowawczego w naszym społeczeństwie.

Autor jest — jak wiemy — historykiem, jest także jednym z głównych polityków kształtujących naszą rzeczywistość i nakreślających jednocześnie perspektywy dnia jutrzejszego przed narodem polskim. Stąd też druga kłama spinająca treść publikowanych wypowiedzi są zawsze:

# Henryk Jabłoński szkoła nauczyciel wychowanie



przeszłości; teraźniejszość i wizja przyszłej Polski.

W wypowiedziach swych bardzo często nawiązuje do przeszłości naszego narodu: „społeczeństwo ludzkie składa się z drobnej garstki żyjących i niezmiernej rzeszy umarłych” (str. 8). Często cytuje myśli i wskazania najświetlejszych umysłów polskich, jak chociażby H. Kołłątaja: „prawdziwa nędza człowieka jest nie mieć dobrego wychowania, a prawdziwym nieszczęściem wolnego narodu zawsze będzie nierówność edukacji bogatego i ubogiego” (str. 10),

czy też ulubionego St. Staszica: „Człowieku. W którejkolwiek stronie tej ziemi mieszkasz, w którymkolwiek kraju obywatel albo poddanym, czyli niewolnikiem żyjesz, którąkolwiek czcisz religiję, równie cię kocham. Poznaj Twoje prawo i Twój obowiązek. Umiej się odtań więcej poważać i przestań cierpieć” (str. 19).

Czy mogą być słowa o głębszej, humanistycznej treści? Przeszłość jest dla autora jednym z głównych fundamentów, na którym powinniśmy budować patriotyzm młodzieży i rozwijać jej

poczucie dumy narodowej. Drugim zaś — to heroiczny wysiłek narodu w odbudowie zniszczonego kraju i budowie socjalizmu. „Trzeba dać młodzieży określone perspektywy. Trzeba przede wszystkim nauczyć ją rozumieć heroizm naszych czasów.

Jakoś wciąż boimy się tego słowa, od czasu kiedy różni pseudomędrcy wykopali termin bohaterstwo, zastępując go „bohaterstwowością”. Nie ma powodu, by wstrząść się bohaterstwem tych, co walczyli o Polskę przez sto kilkadziesiąt lat, bohaterstwa tych, którzy wywalczyli niepodległą ludową ojczyznę, którzy odbudowali ten kraj, bohaterstwa, jakim jest codzienny, wielki trud przemiany tego kraju na coraz lepszy, coraz bogatszy, coraz silniejszy. Trzeba pokazywać ten heroizm. Z przeszłości dziedziczymy i dobro, i zło, trzeba je umieć tylko rozróżniać i umieć wśród nich wybierać, umieć wcielać w dzień dzisiejszy” (str. 88).

Autor przy każdej okazji podkreśla, że najistotniejszym dowodem patriotyzmu jest dziś dobra, ofiarna praca, aktywna i twórcza postawa w działalności zawodowej i społecznej, w zdecydowany sposób przeciwstawiając się głoszonemu hasłu „małego pozytywizmu”, który wyraża się w dążeniu do najspokojniejszego i najwygodniejszego „urządzenia się”, traktowaniu własnego, ciasno pojętego interesu, jako nadrzędnego celu w życiu.

„Ta bohaterka przeszłości i teraźniejszości, mobilizacja do walki z niemymi przecież jeszcze przeszkodami na drodze do postępu, na drodze do realizacji widocznych już wspaniałych perspektyw — muszą stać się fundamentem całej pracy oświatowej i wychowawczej. Wówczas dopiero te wszystkie działania organizacyjne i programowe, które podejmujemy, dadzą właściwe efekty” (str. 302).

W opublikowanych wypowiedziach wiele miejsca zajmują problemy nauczycielskie: wkład nauczycieli w dorobek Polski Ludowej, system kształcenia i doskonalenia, ranga społeczna, warunki życia i pracy, działalność ZNP...

Z najwyższym przy tym uznaniem odnosi się autor do najstarszych nauczycieli, którzy podjęli ogromny trud odbudowy szkolnictwa, mówi o wynikach pracy na-

uczycieli w Polsce Ludowej, które zasługują na „najwspanialsze epickie pióro” (str. 166). Warto podkreślić, że są to słowa człowieka, który obecnie pełni funkcję Głowy Państwa.

Czytelnicy-nauczyciele znajdą w publikowanych wypowiedziach wiele głębokich refleksji na temat pracy wychowawczej z młodzieżą, wiele wskazań wynikających zarówno z analizy aktualnej sytuacji, jak perspektyw i zadań postawionych przed szkołą.

Wszystkie z nich i te wypowiedziane przed sześciu laty, i te z ostatnich miesięcy pełnienia funkcji ministra są w pełni aktualne. Wiele z nich znalazło się w treści Uchwały VI Zjazdu PZPR i w Karcie Praw i Obowiązków Nauczyciela, określają więc główny kierunek obecnej pracy szkół i nauczycieli.

Autor mówi nie tylko o zadaniach stojących przed nauczycielstwem. Od lat domaga się także zapewnienia mu warunków umożliwiających realizację tych zadań. „Tak wiele żądamy od nauczyciela, ale jeśli mówimy, że człowiek decyduje o przyszłości socjalizmu, to kto ma decydować w pracy nad wychowaniem tego człowieka? Też człowiek. a więc nauczyciel. I stąd znów wniosek oczywisty: ze względu na najgłębszy interes narodu trzeba podnieść społeczny autorytet zawodu nauczycielskiego. Wiele się musi na to złożyć czynników, ale nie może wśród nich zabraknąć i tego, który w skrócie nazywa się zapewnienie nauczycielom odpowiednich warunków bytu i pracy” (str. 293).

Słowa te pisane były przed przeszło rokiem. Wiemy, że w międzyczasie podjęte zostały decyzje o historycznym znaczeniu dla losów oświaty i ranci społecznej zawodu nauczycielskiego.

Oto niektóre pierwsze refleksje związane z lekturą książki prof. H. Jabłońskiego. Gorąco zachęcam naszych czytelników do zapoznania się z jej treścią. Ułatwi to i głębsze zrozumienie istoty pracy wychowawczej nauczycieli, i lepszą w efekcie realizację zadań, jakie dziś stawia przed szkołą polską społeczeństwo.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

\* Henryk Jabłoński: Szkoła, nauczyciel, wychowanie. „Nasza Księgarnia”. Warszawa 1972. str. 305, cena 42 zł, nakład 5250 egz.

W dniach 29 i 30 września br.

odbyła się w Warszawie I Ogólnopolska Konferencja Andragogiczna. Inicjatorem i organizatorem tego pierwszego na tak szeroką skalę spotkania najwybitniejszych teoretyków i praktyków oświaty dorosłych była Podkomisja Pedagogiki Dorosłych Zarządu Głównego ZNP. W naradzie wzięło udział kilkudziesięciu specjalistów — pracowników naukowych wyższych uczelni i instytutów, nauczycieli szkół dla pracujących różnych typów, pracowników kulturalno-oświatowych, przedstawicieli ośrodków doskonalenia kadr, pedagogów pracy, działaczy społeczno-oświatowych.

W imieniu organizatorów powitał zebranych przewodniczący podkomisji, prof. dr K. Wojciechowski, który podkreślił, iż celem konferencji jest m. in. integracja środowiska polskich andragogów i umożliwienie nawiązania bezpośrednich kontaktów między specjalistami pedagogiki dorosłych ze wszystkich ośrodków andragogicznych w kraju, wzajemna wymiana doświadczeń oraz dyskusja nad podstawowymi problemami andragogiki polskiej. Przewodnictwo spotkania objął prof. dr F. Urbańczyk.

Obrazy toczyły się w trzech sekcjach. Podstawą dyskusji w sekcji szkół dla dorosłych — obradującej pod przewodnictwem doc. dra hab. E. Zawackiej — był referat dra J. Póliturzyckiego na temat aktualnych problemów szkolnictwa dla dorosłych.

Mówca podkreślił na wstępie pokaźny dorobek tego typu szkolnictwa w okresie powojennym, o czym świadczy m. in. liczba prawie 4 mln absolwentów różnych typów szkół dla pracujących (bez ZSZ i SPR). Również obecnie szkoły te pełnią doniosłą rolę w naszym systemie oświatowym, dostarczając co roku naszej gospodarce i kulturze około 165 tys. specjalistów.

Przyszłe zadania szkolnictwa dla pracujących wyznacza m. in. wciąż jeszcze niedostateczny poziom wykształcenia naszego społeczeństwa. Według szacunkowych obliczeń mamy wciąż w kraju około 800 tys. analfabetów i półanalfabetów, 6 mln osób z nieukończoną szkołą podstawową, 6 mln z wykształceniem za-

## I OGÓLNOPOLSKA KONFERENCJA ANDRAGOGÓW

ledwie podstawowym oraz ponad 760 tys. bez ukończonej nauki w szkołach ponadpodstawowych. Z tej łącznej liczby 13,5 mln osób — około 5 mln to ludzie do 40 roku życia, a więc potencjalni kandydaci do szkół dla dorosłych.

J. Póliturzycki zwrócił również uwagę na wiele niedostatków organizacyjnych, programowych i metodycznych szkolnictwa dla pracujących. Wskazał też m. in. na konieczność przebudowy struktury i programów szkół podstawowych dla dorosłych oraz szkół przysposabiających do zawodu, rekonstrukcji szkolnictwa korespondencyjnego, właściwej realizacji reformy w szkołach dla dorosłych, zapewnienia odpowiedniej bazy lokalowej i wyposażenia szkół oraz stworzenia systemu kształcenia i doskonalenia nauczycieli szkół dla pracujących.

Zebrani wysłuchali również informacji zastępcy dyrektora Departamentu Kształcenia Ustawicznego Ministerstwa Oświaty i Wychowania mgra W. Rodewalda na temat aktualnych poczynań resortu w zakresie usprawnienia działalności szkół dla dorosłych. Wystąpienie to stało się pod-

stawą ożywionej dyskusji, koncentrującej się wokół najważniejszych spraw szkolnictwa dla pracujących. Zabierali w niej głos m. in.: prof. dr F. Urbańczyk, doc. dr hab. E. Zawacka, doc. dr M. Marczuk, dr J. Kowalik, dr T. Bydlowski, dr J. Paduszek, dr Z. Wiatrowski, mgr M. Chojecka, mgr H. Gajewska. Pozwoliło to uczestnikom sekcji na sformułowanie szeregu wniosków, spośród których najważniejsze to: zapewnienie autonomii organizacyjnej i programowej szkół dla dorosłych; konieczność modernizacji struktury szkół podstawowych i średnich (m. in. przez powoływanie szkół zmianowych, rozdzielenie szkół podstawowej dla młodocianych i dorosłych lub tworzenie w ramach tej samej szkoły odrębnych klas o zróżnicowanych programach wychowawczych); przywrócenie liceom korespondencyjnym charakteru zgodnego z nazwą i statusem tego typu szkół; wypracowanie systemu przygotowania i doskonalenia kadr dla potrzeb szkolnictwa dla dorosłych; pilna potrzeba zakrojonych na szeroką skalę badań naukowych wspierających rozwój i mo-

dernizację szkolnictwa dla pracujących.

W innej sekcji — pod przewodnictwem dra L. Skonki — dysktowano nad problemami pedagogiki pracy i czasów. Wprowadzający referat dr J. Nowak skierował dyskusję na rozważania wokół pojęcia pedagogiki pracy, przedmiotu badań i najpilniejszej problematyki badawczej tej dyscypliny andragogicznej, zakresu jej praktycznych zastosowań. Dysktowano też nad funkcją i przydatnością zawodową pedagogów pracy oraz sposobami ich kształcenia, nad relacją między pracą a czasem wolnym, wychowaniem do czasów oraz prawidłowym funkcjonowaniem instytucji czasowych, a więc różnego typu placówek kulturalno-oświatowych.

Spośród licznych wniosków wysuniętych przez dysktantów warto m. in. podkreślić postulat objęcia systematycznym doskonaleniem i doskonaleniem pedagogicznym wykładowców różnego rodzaju kursów zawodowych; wyposażenia średniej i wyższej kadry kierowniczej w elementy wiedzy pedagogicznej i andragogicznej oraz wiadomości i umiejętności z zakresu naukowej organizacji pracy, wypracowania modelu kulturalnych czasów oraz podniesienia rangi bibliotek w procesie wychowania ludzi dorosłych (na tę ostatnią kwestię zwróciła uwagę doc. dr M. Walentynowicz).

W oparciu o referat dra L. Turosa na temat problemów metodologicznych andragogiki polskiej toczyła się — pod przewodnictwem dr D. Knapik — dyskusja w sekcji metodologicznej. Rozpatrywano tu m. in. kwestie terminologiczne, dysktowano nad metodami i technikami badań andragogicznych oraz kierunkami poszukiwań badawczych, spierano się o odrębność pedagogiki dorosłych jako dyscypliny naukowej.

Dysktanci — a wśród nich m. in. doc. dr hab. E. Harwas, doc. dr hab. B. Pleśniński, dr O. Czerniawska, dr Z. Matulka, dr A. Matuszyk, dr A. Kumor, dr K. Groszyński — zgodnie postulowali konieczność syntezy dorobku metodologicznego andragogiki; integracji i kompleksowości badań; popularyzacji osią-

gnięć andragogów zagranicznych; szybkiej transmisji zdobyczy nauki do praktyki oświatowej.

Zywe i wszechstronne dyskusje w poszczególnych sekcjach oraz podczas obrad plenarnych stały się podstawą do sformułowania wielu istotnych wniosków adresowanych do odpowiednich władz.

Wobec wielkich potrzeb kadrowych wysunięto postulat wypracowania systemu kształcenia pracowników oświaty i kultury dorosłych w uniwersytetach, WSP i WSN w toku studiów stacjonarnych zaocznych, podplomowych i doktorskich. Wystąpiono też z inicjatywą powołania Polskiego Towarzystwa Andragogicznego, które by skupiało teoretyków i praktyków oświaty dorosłych i dyscyplin z nią współdziałających. Poza tym zgłoszono postulat rychłego powołania Instytutu Oświaty i Kultury Dorosłych, który by integrował i koordynował wszelkie poczynania badawcze, programowe i metodyczne z zakresu oświaty i kultury dorosłych. Przyjęto również wnioski zespołowe zgłoszone przez sekcje problemowe.

W celu kontynuowania podjętych przez konferencję prac zapowiedziano systematyczne organizowanie seminariów oraz ogólnokrajowych konferencji andragogicznych, które umożliwiłyby wymianę doświadczeń i informacji naukowej, przyspieszenie rozwoju myśli andragogicznej i upowszechnianie doświadczeń innych krajów oraz inspirowanie i ustalanie kierunków badań naukowych.

Nawiązując do uchwały VI Plenum PZPR w sprawie zwiększenia roli władz terenowych na wsi i w małych miastach oraz do apelu o żywą i twórczą pracę w radach narodowych, związkach zawodowych, stowarzyszeniach młodzieży i innych organizacjach — konferencja wezwała wszystkich oświatowców i andragogów do twórczego włączenia się w realizację uchwały i apelu Zebrani zobowiązali się też do szerokiego popularyzowania osiągnięć naszej nauki w związku ze zbliżającymi się obchodami Roku Nauki Polskiej.

ANDRZEJ CIEŚLAK

Jeszcze nie zostały ostatecznie zatwierdzone granice przyszlęch gmin, a już powstały pierwsze szkoły gminne. Tych kilka powołanych tutaj eksperymencu poligonów doświadczalnych utworuje drogę następnym. Bo, że nielawna będzie to droga, z tego trzeba z pewnością zdawać sobie sprawę. Szkoły gminne mają wszak powstać w całym kraju, zarówno tam, gdzie istnieją warunki sprzyjające pracy w nowym układzie organizacyjnym, jak i tam, gdzie są one, powiedzmy ogólnie, trudniejsze. Ale też wszędzie i tam, i tu za sztydem: gminna chcemy zrobić szkołę nowoczesną, wysoko zorganizowaną, w niczym nie ustępującą placówkom wielkomięskim. Rzecz bowiem nie może sprowadzać się jedynie do zmiany nazwy. Mają to być przeobrażenia sięgające w głąb, zmierzające do wyrównania długoletnich zaniedbań, do windowania szkolnictwa na wsi wżwyż, niwelowania dysproporcji. Pracy jest bardzo wiele, dlatego czas, który dzieli nas od upowszechnienia placówek gminnych, powinien być wykorzystany na intensywne prace przygotowawcze.



Foto: Cz. Górski

# GMINNA MA ZNACZYĆ NOWOCZESNA

Czy już prace te podjęto i co się konkretnie robi, aby każdej przyszłej szkole gminnej stworzyć możliwe korzystne warunki rozwoju? Z inicjatyw Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu i Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego zorganizowano w październiku wyjazd dziennikarzy warszawskich w teren województwa, aby na konkretnych przykładach pokazać podjęte prace przygotowawcze. Jedziemy do powiatu przasnyskiego.

Powiat rólnicz, gleby nie najlepsze, niebogaty. Wsie o charakterze zaścianków szlacheckich sąsiadują o międzę z wioskami kurpiowskimi. Wciąż jeszcze żywe antagonizmy między potomkami dawnej szlachty zagrodowej a Kurpiami niewczą próby integrowania środowiska. Sytuacja bywa często paradoksalna. Żeby nie być gołosłowną: propozycja dowożenia dzieci ze wsi Budki do szkoły we wsi Rachójeji napotkowała zdecydowany sprzeciw rodziców. W konsekwencji, uczniowie dojeżdżają do innej miejscowości, położonej dalej, i uczą się w warunkach gorszych niżby mogli je mieć w Rachóje, gdyby w grę nie wchodził konflikt między mieszkańcami obu miejscowości. Antagonizmy międzywioskowe przechodzą w ten sposób z pokolenia na pokolenie, a władze szkolne mają z tego powodu dodatkowe kłopoty z reorganizacją sieci szkolnej.

Powiat jest zróżnicowany zarówno pod względem demograficznym, jak i kulturalnym. Wsie kurpiowskie, leżące na krańcach regionu, wykazują niższy poziom kulturalny, większość mieszkańców nie może pochwalic się świadectwem ukończenia szkoły podstawowej. To w tych wsiach bywały największe kłopoty z frekwencją. Stąd znakomicie procent młodzieży idzie do szkół średnich.

Dopełniając tego niezbyt różowego obrazu trzeba dodać, że i drogi tu nie najlepsze, co w niemałym stopniu utrudnia dowożenie uczniów do szkół zbior-

czych. Budynki szkolne już na obecne potrzeby za ciasne, o czym świadczy najwyższy w województwie wskaźnik zmianowości — 2,5. Problemy mieszkaniowe nauczycieli także nie rozwiązane. Chociaż — jak twierdzi inspektor szkolny, kol. S. Nalecz — w Przasnyskiem nie tyle warunki mieszkaniowe decydują o doborze kadr, co raczej rozumiała skądinąd niechęć do podejmowania pracy w miejscowościach odległych od miasta, zaniedbanych kulturalnie, pozbawionych w dodatku dogodnych połączeń komunikacyjnych. Do takich wsi trudno zwerbować nauczycieli, nawet jeśli oczekują tam na nich przyszłości wiejskiej.

W tym to niezbyt zasobnym powiecie w ciągu minionych lat wybudowano jednak 45 budynków szkolnych, z czego 9 w czynnie społecznym. Miejscowe społeczeństwo wykazało się więc ofiarnością, z tym że była to ofiarność na rzecz własnej wsi, zrodzona na gruncie lokalnych patriotyzmów i międzywioskowych animozji dopinających do współzawodnictwa między innymi także, a może przede wszystkim w dziedzinie oświaty. Jak będzie teraz, kiedy na skutek tendencji do likwidowania niewyodrębnionych szkółek sprawy przybrały zgoła

odmienną obrót? Boć przecież bliższa chłopu koszuła...

Ale i tutaj, podobnie jak w całym kraju, podjęto akcję przygotowawczą do zmian, jakie w najbliższej przyszłości czekała szkolnictwo na wsi. Zaczęto od wytykacji stanowisk kierowniczych. W 17 szkołach zmieniono dyrektorów starając się obsadzić te stanowiska osobami z wyższym wykształceniem. Nie najlepiej to się wprawdzie udało, bo w ogóle na 560 nauczycieli powiatu tylko 10 legitymujecie się cenzurem wyższej uczelni. Ale sytuacja uległa pewnej poprawie; obok kwalifikacji brano pod uwagę również inne walory, jak doświadczenie, zdolności organizatorskie, umiejętność współpracy z ludźmi etc.

Najbliższa przyszłość przyniesie zmiany na lepsze, bowiem aktualnie studiują 22 osoby. Chętnych do podwyższania kwalifikacji jest także niemało. Gospodarze terenu, którzy prezentowali nam te problemy, stoją na stanowisku, że czynnym nauczycielom należałoby ułatwić wstęp na wyższe uczelnie bez egzaminu. Oczywiście, zwiększyć przy tym liczbę miejsc na studiach wyższych.

W powiecie przasnyskim na 560 nauczycieli, 412 ma wykształce-

nie półwyższe (SN), ale aż 138 osób może wykazać się tylko świadectwem ukończenia liceum pedagogicznego. Wyobraźmy sobie teraz wyniki w nauce języka rosyjskiego, skoro uczy go osoba bez kwalifikacji, o, prostu, ktoś, kto wyniósł swoją wiedzę w tym przedmiocie ze szkoły średniej. A takich przypadków jest niemało. Zdajemy sobie chyba sprawę z faktu, że wszelkie krótsze czy dłuższe kursy doskonałe, to jednak tylko półśrodki.

W Przasnyskiem kursy organizuje się głównie dla nowo zatrudnianych i nauczycieli wykazujących się miernymi wynikami. Na tomiast grupę trzecią — nauczycieli najlepszych — zaangażowano do pomocy między innymi w akcji wydawniczej. Inspektorat wydaje bowiem biuletyn pedagogiczny, którego pierwszy numer wkrótce dotrze do szkół. Opracowało dla nauczycieli pomocniczy zestaw lektur dostępnych w dobrej zaopatrzonej Bibliotece Pedagogicznej w Przasnysku, zaplanowano różnorodne formy doskonałości, indywidualne konsultacje z wizytatorami przedmiotowymi. Powiat przygotowuje się intensywnie do planowanych zmian w szkolnictwie wiejskim.

W następnym roku szkolnym powstaną tu dwie szkoły gmin-

ne — pierwsze większe ośrodki oświatowe o ambiencjach placówek wzorcowych — w Baranowie i Dzierżogowie. W obydwu warunkach lokalowe nie najlepsze, bo jakkolwiek budynki na oko okazałe i na obecne potrzeby raczej wystarczające, to przecież dla placówek gminnych za ciasne.

Jedziemy do wsi Baranowo. Kierownik szkoły Jan Brodowski stanowisko dyrektora objął od września, ale sądząc z zapamiętań, jak zabrał się do działania, jego nominacja nie będzie omyłką. Szkoła ma być centrum oświatowym gminy. Podlegać jej będą 3 pełne ośmiolatkę i 10 szkółek filialnych z klasami I—III. Trzeba zatem stworzyć jej odpowiednie warunki. Dlatego budynek wymaga rozbudowy. Dyrektor już sobie wszystko skalkulował i wyliczył, jaki byłby koszt dobudowy piętra i ile iżb dzięki temu można będzie uzyskać. Salę gimnastyczną postawiłoby się osobno.

Korzystając z obecności wicekuratora — Józefa Gromnego dyrektor snuje plany, które w konsultacji z przedstawicielem władzy zaczynają nieoczekiwanie nabierać realnych kształtów. Okazuje się, że problem nie w finansach, pieniądza są, trudniej natomiast o wykonawców. Jeśli więc powiat problem ten rozwiąże we własnym zakresie, można już zabrać się do opracowania dokumentacji.

Poprawa warunków lokalowych pozwoli na organizowanie gabinetów przedmiotowych, zajęć pozalekcyjnych, świetlic z dożywianiem. Trzeba jednak pamiętać, że jest to program minimum, w przyszłości bowiem placówki gminne mają stać się również siedzibą szkół średnich. Właściwie na dobrą sprawę trzeba by już teraz myśleć o stworzeniu im odpowiedniej bazy.

Dyrektor nie ogranicza się wyłącznie do wniosków kierowniczych pod adresem władz. Starając się, co godnie szczególnego podkreślenia, zmobilizować do działania na rzecz szkoły całe miejscowe społeczeństwo i rzecznikawka, mimo że jest tu osobą nową, wbrew od lat utartej opinii o niemożności nawiązania kontaktu ze środowiskiem, jakoś nadsposiadanie szybko udaje mu się to osiągnąć.

Nie tylko zdobywa sobie zakład opiekuńczy, jakim są Miejscowe Zakłady Mieczarskie, ale wszystkie pozostałe instytucje, jak Gminna Spółdzielnia, Kółko Rolnicze, Straż Pożarna itp. Powołuje aktywny, który mocno wziął sobie do serca sprawę szkoły. Remonty, drobne naprawy, instalacje urządzeń, a także mleko dla dzieci, w bieżącym roku nawet podgrzewane, wziął na siebie zakład opiekuńczy. Pozostałe instytucje zobowiązały się także pomagać szkole. Są już nawet widoczne pierwsze efekty tych zobowiązań. Z okazji Dnia Nauczyciela postanowiono mianowicie wybudować szkole stadion sportowy. Rozdzielono już role, zaczęto gromadzić materiał, niwelować teren. Rodzice zobowiązali się dostarczyć ziemi pod uprawę kwiatów. Do akcji włączyła się także młodzież, deklarując pomoc przy budowie urządzeń i zadziwianiu terenu oraz utrzymaniu czystości i porządku. Gromadzka Rada Narodowa też nie

pod adresem nauczycieli, ale za to, kiedy w szkole pojawił się wizytator czy choćby prelegent z gadanką z racji wywiadówki, od razu rozwiązują im się języki. Nie dyskutują przy tym nigdy na temat leż zawartych w pogodance, lecz cisną ją gromnie na szkołę i na nauczycieli. Zarzuty formułują w sposób ogólnikowy. Niektórzy rodzice biegają cichcem ze skargami na na kuratorium. W rezultacie unikamy się wzajemnie, ograniczając kontakty do wypadków koniecznych. Komitet rodzicielski chciałby odgrywać dominującą rolę, a nie pomagać nam w pracy.

D.H. — Według mnie stosunki między rodzicami i nauczycielami układają się dobrze wówczas, jeśli wychowawca potrafi odpowiednio zorganizować działalność przez nie zaś komitetu rodzicielskiego. W naszej szkole tak właśnie jest ta sprawa zadowolona i z korzyścią dla szkoły, młodzieży i nauczycieli. Rodzice są naszymi wielkimi przyjaciółmi, my zaś przyjaciółmi rodziców. Zapoznaliśmy się z najważniejszymi — elementami programu nauczania, planu dydaktyczno-wychowawczego szkoły, z regulaminem uczniowskim i wskazaliśmy konkretne dziedziiny, w których mogą nam pomagać na

więc niekiedy i my nauczycy się od nich czegoś pożytecznego. Twierdzą, że nie ma, lub prawie nie ma, złych rodziców tak, jak nie ma nauczycieli z punktu wrogo ustosunkowanych do dzieci. Tylko nauczyciele nie zawsze potrafią wyciągnąć tych potencjalnych przyjaciół szkoły do współdziałania w realizacji zadań dydaktyczno-wychowawczych...

T.C. — Moim zdaniem, rodzice w rzeczywistości nie są ani tacy objętni dla spraw nauki i wychowania, ani tacy złośliwi i niechętni w stosunku do nauczycieli, jak się to zwykło mówić. Są raczej zapracowani, stroskani, zmęczeni kłopotami z dziećmi, nieopracowani w swych zalegach pedagogicznych i niekiedy wykazujący zupełny analfabetyzm pedagogiczny. A my, nauczyciele, nie zawsze jesteśmy bez winy. Jesteśmy ludźmi i wielu z nas woli „gładkich, ulizanych” psychicznie uczniów niż indywidualistów, „madrali” i uczniów trudnych. Nie lubimy także krytycznych uwag rodziców, nawet jeśli bywają słuszne. Wiem, że wielu kolegów nie zgodził się ze mną, ale to jest prawda...

R.B. — Rodzice uczniów w naszej szkole to bardzo dziwni ludzie. Nigdy na zebraniach klasowych czy ogólnych nie wysuwają żadnych pretensji czy zastrzeżeń

pozostała w tyle, z jej to pomocniczymi wytykami, wytykami dżinsami, barwnymi strojami o dowolnej długości, przyszła do nas moda na narkotyzowanie się. Zaczęło się to około 1968 roku, gdy rozmaitą pokątni handlarze zapoczątkowali rozpowszechnianie wśród młodzieży środków odurzających i nasennych. Krążyły fałszywe recepty, a gdy to ukrócono, notowano włamania do aptek, skąd sprawcy zabierali leki uspokajające, bądź znieczulające.

Narkotyzowanie się omyli środkami stało się w pewnych środowiskach młodzieżowych modne i na ogół początkowo nie dostrzegano w tym niczego złego. Podobnie do niedawna nie zwracano się uwagi na picie przez młodzież alkoholu, który tolerowano na prywatkach, przy okazji uroczystości czy świąt. Tymczasem pijaństwo rozkrzewiło się wśród młodzieży i zalicza się je obecnie do kleśk społecznych.

Nie można jednak nie dostrzegać czegoś, co istnieje rzeczywistości. O tym, że moda na narkotyzowanie się trwa, świadczy chociażby zgłoszenia do poradni specjalistycznych ciągle nowych pacjentów, którzy zaczęli, bądź nadużywają narkotyków różnego typu.

Współczesny człowiek ustawicznie bombardowany lekami uspokajającymi, nasennymi, używa ich systematycznie lub sporadycznie. Nadużywanie ich niszczy organizm, a czasowo doprowadza do wielu nieodwracalnych zmian w systemie nerwowym. Co więcej, zazwyczaj ich bez recepty i kontroli lekarskiej prowadzi do swobodnego nalu — lekomanii. W sprawozdaniu rocznym w Genewie, pod koniec lutego 1972 roku, organ ONZ do spraw kontroli narkotyków skierował apel ostrzegawczy przed rosnącym na świecie nadużywaniem narkotyków, do których zalicza się także niektóre leki psychotropowe. Leki te na ogół bywają dostępne młodzieży i dzieciom, szczególnie tam, gdzie rodzice z przepisów lekarza, bądź z namowy przyjaciół zazywają je w trudniejszych momentach życiowych.

Spróbujmy odpowiedzieć na pytanie, kim są ci młodzi narkomani, którzy trafiają do poradni specjalistycznych? Czym się wyróżniają? Pochodzą z różnych środowisk: inteligentnych, robotniczych, są to młodzi pracownicy fizycznej i umysłowej, bywają wśród nich także dzieci z tzw. marginesu społecznego.

Rodzice, z którymi przeprowadza się wywiady w wypadkach narkomanii ujawnionej u ich dzieci, nie są w stanie dostarczyć żadnych informacji o początkach schorzenia czy o jego przebiegu. Bywają wśród nich tacy, którzy wobec sytuacji, w jakiej znalazły się ich dzieci, są zupełnie bezradni. Czasami zgłaszają dzieci, u których zauważyli objawy w ich pojęciu anormalne: zaburzenia zachowania, sennność lub depresję. Te dzieci z zapewnią opieką rodzicielską stosunkowo łatwiej wyliczą. Niegrzej jest wtedy, gdy rodzice ztrygnęwalni z wszelkiego wpływu na swoje potomstwo i najczęściej zupełnie nim się nie interesują.

Trudno „na oko” rozpoznać przyszłych pacjentów, bo nie wyróżniają się niczym specjalnym. Niektórzy, podobnie jak ich kole-

żką, wytyrniymi dżinsami, barwnymi strojami o dowolnej długości, przyszła do nas moda na narkotyzowanie się. Zaczęło się to około 1968 roku, gdy rozmaitą pokątni handlarze zapoczątkowali rozpowszechnianie wśród młodzieży środków odurzających i nasennych. Krążyły fałszywe recepty, a gdy to ukrócono, notowano włamania do aptek, skąd sprawcy zabierali leki uspokajające, bądź znieczulające.

Narkotyzowanie się omyli środkami stało się w pewnych środowiskach młodzieżowych modne i na ogół początkowo nie dostrzegano w tym niczego złego. Podobnie do niedawna nie zwracano się uwagi na picie przez młodzież alkoholu, który tolerowano na prywatkach, przy okazji uroczystości czy świąt. Tymczasem pijaństwo rozkrzewiło się wśród młodzieży i zalicza się je obecnie do kleśk społecznych.

Nie można jednak nie dostrzegać czegoś, co istnieje rzeczywistości. O tym, że moda na narkotyzowanie się trwa, świadczy chociażby zgłoszenia do poradni specjalistycznych ciągle nowych pacjentów, którzy zaczęli, bądź nadużywają narkotyków różnego typu.

Współczesny człowiek ustawicznie bombardowany lekami uspokajającymi, nasennymi, używa ich systematycznie lub sporadycznie. Nadużywanie ich niszczy organizm, a czasowo doprowadza do wielu nieodwracalnych zmian w systemie nerwowym. Co więcej, zazwyczaj ich bez recepty i kontroli lekarskiej prowadzi do swobodnego nalu — lekomanii. W sprawozdaniu rocznym w Genewie, pod koniec lutego 1972 roku, organ ONZ do spraw kontroli narkotyków skierował apel ostrzegawczy przed rosnącym na świecie nadużywaniem narkotyków, do których zalicza się także niektóre leki psychotropowe. Leki te na ogół bywają dostępne młodzieży i dzieciom, szczególnie tam, gdzie rodzice z przepisów lekarza, bądź z namowy przyjaciół zazywają je w trudniejszych momentach życiowych.

Spróbujmy odpowiedzieć na pytanie, kim są ci młodzi narkomani, którzy trafiają do poradni specjalistycznych? Czym się wyróżniają? Pochodzą z różnych środowisk: inteligentnych, robotniczych, są to młodzi pracownicy fizycznej i umysłowej, bywają wśród nich także dzieci z tzw. marginesu społecznego.

Rodzice, z którymi przeprowadza się wywiady w wypadkach narkomanii ujawnionej u ich dzieci, nie są w stanie dostarczyć żadnych informacji o początkach schorzenia czy o jego przebiegu. Bywają wśród nich tacy, którzy wobec sytuacji, w jakiej znalazły się ich dzieci, są zupełnie bezradni. Czasami zgłaszają dzieci, u których zauważyli objawy w ich pojęciu anormalne: zaburzenia zachowania, sennność lub depresję. Te dzieci z zapewnią opieką rodzicielską stosunkowo łatwiej wyliczą. Niegrzej jest wtedy, gdy rodzice ztrygnęwalni z wszelkiego wpływu na swoje potomstwo i najczęściej zupełnie nim się nie interesują.

Trudno „na oko” rozpoznać przyszłych pacjentów, bo nie wyróżniają się niczym specjalnym. Niektórzy, podobnie jak ich kole-

żką, wytyrniymi dżinsami, barwnymi strojami o dowolnej długości, przyszła do nas moda na narkotyzowanie się. Zaczęło się to około 1968 roku, gdy rozmaitą pokątni handlarze zapoczątkowali rozpowszechnianie wśród młodzieży środków odurzających i nasennych. Krążyły fałszywe recepty, a gdy to ukrócono, notowano włamania do aptek, skąd sprawcy zabierali leki uspokajające, bądź znieczulające.

Narkotyzowanie się omyli środkami stało się w pewnych środowiskach młodzieżowych modne i na ogół początkowo nie dostrzegano w tym niczego złego. Podobnie do niedawna nie zwracano się uwagi na picie przez młodzież alkoholu, który tolerowano na prywatkach, przy okazji uroczystości czy świąt. Tymczasem pijaństwo rozkrzewiło się wśród młodzieży i zalicza się je obecnie do kleśk społecznych.

Nie można jednak nie dostrzegać czegoś, co istnieje rzeczywistości. O tym, że moda na narkotyzowanie się trwa, świadczy chociażby zgłoszenia do poradni specjalistycznych ciągle nowych pacjentów, którzy zaczęli, bądź nadużywają narkotyków różnego typu.

Współczesny człowiek ustawicznie bombardowany lekami uspokajającymi, nasennymi, używa ich systematycznie lub sporadycznie. Nadużywanie ich niszczy organizm, a czasowo doprowadza do wielu nieodwracalnych zmian w systemie nerwowym. Co więcej, zazwyczaj ich bez recepty i kontroli lekarskiej prowadzi do swobodnego nalu — lekomanii. W sprawozdaniu rocznym w Genewie, pod koniec lutego 1972 roku, organ ONZ do spraw kontroli narkotyków skierował apel ostrzegawczy przed rosnącym na świecie nadużywaniem narkotyków, do których zalicza się także niektóre leki psychotropowe. Leki te na ogół bywają dostępne młodzieży i dzieciom, szczególnie tam, gdzie rodzice z przepisów lekarza, bądź z namowy przyjaciół zazywają je w trudniejszych momentach życiowych.

Spróbujmy odpowiedzieć na pytanie, kim są ci młodzi narkomani, którzy trafiają do poradni specjalistycznych? Czym się wyróżniają? Pochodzą z różnych środowisk: inteligentnych, robotniczych, są to młodzi pracownicy fizycznej i umysłowej, bywają wśród nich także dzieci z tzw. marginesu społecznego.

Rodzice, z którymi przeprowadza się wywiady w wypadkach narkomanii ujawnionej u ich dzieci, nie są w stanie dostarczyć żadnych informacji o początkach schorzenia czy o jego przebiegu. Bywają wśród nich tacy, którzy wobec sytuacji, w jakiej znalazły się ich dzieci, są zupełnie bezradni. Czasami zgłaszają dzieci, u których zauważyli objawy w ich pojęciu anormalne: zaburzenia zachowania, sennność lub depresję. Te dzieci z zapewnią opieką rodzicielską stosunkowo łatwiej wyliczą. Niegrzej jest wtedy, gdy rodzice ztrygnęwalni z wszelkiego wpływu na swoje potomstwo i najczęściej zupełnie nim się nie interesują.

Trudno „na oko” rozpoznać przyszłych pacjentów, bo nie wyróżniają się niczym specjalnym. Niektórzy, podobnie jak ich kole-

pod adresem nauczycieli, ale za to, kiedy w szkole pojawił się wizytator czy choćby prelegent z gadanką z racji wywiadówki, od razu rozwiązują im się języki. Nie dyskutują przy tym nigdy na temat leż zawartych w pogodance, lecz cisną ją gromnie na szkołę i na nauczycieli. Zarzuty formułują w sposób ogólnikowy. Niektórzy rodzice biegają cichcem ze skargami na na kuratorium. W rezultacie unikamy się wzajemnie, ograniczając kontakty do wypadków koniecznych. Komitet rodzicielski chciałby odgrywać dominującą rolę, a nie pomagać nam w pracy.

D.H. — Według mnie stosunki między rodzicami i nauczycielami układają się dobrze wówczas, jeśli wychowawca potrafi odpowiednio zorganizować działalność przez nie zaś komitetu rodzicielskiego. W naszej szkole tak właśnie jest ta sprawa zadowolona i z korzyścią dla szkoły, młodzieży i nauczycieli. Rodzice są naszymi wielkimi przyjaciółmi, my zaś przyjaciółmi rodziców. Zapoznaliśmy się z najważniejszymi — elementami programu nauczania, planu dydaktyczno-wychowawczego szkoły, z regulaminem uczniowskim i wskazaliśmy konkretne dziedziiny, w których mogą nam pomagać na

więc niekiedy i my nauczycy się od nich czegoś pożytecznego. Twierdzą, że nie ma, lub prawie nie ma, złych rodziców tak, jak nie ma nauczycieli z punktu wrogo ustosunkowanych do dzieci. Tylko nauczyciele nie zawsze potrafią wyciągnąć tych potencjalnych przyjaciół szkoły do współdziałania w realizacji zadań dydaktyczno-wychowawczych...

T.C. — Moim zdaniem, rodzice w rzeczywistości nie są ani tacy objętni dla spraw nauki i wychowania, ani tacy złośliwi i niechętni w stosunku do nauczycieli, jak się to zwykło mówić. Są raczej zapracowani, stroskani, zmęczeni kłopotami z dziećmi, nieopracowani w swych zalegach pedagogicznych i niekiedy wykazujący zupełny analfabetyzm pedagogiczny. A my, nauczyciele, nie zawsze jesteśmy bez winy. Jesteśmy ludźmi i wielu z nas woli „gładkich, ulizanych” psychicznie uczniów niż indywidualistów, „madrali” i uczniów trudnych. Nie lubimy także krytycznych uwag rodziców, nawet jeśli bywają słuszne. Wiem, że wielu kolegów nie zgodził się ze mną, ale to jest prawda...

żką, wytyrniymi dżinsami, barwnymi strojami o dowolnej długości, przyszła do nas moda na narkotyzowanie się. Zaczęło się to około 1968 roku, gdy rozmaitą pokątni handlarze zapoczątkowali rozpowszechnianie wśród młodzieży środków odurzających i nasennych. Krążyły fałszywe recepty, a gdy to ukrócono, notowano włamania do aptek, skąd sprawcy zabierali leki uspokajające, bądź znieczulające.

Narkotyzowanie się omyli środkami stało się w pewnych środowiskach młodzieżowych modne i na ogół początkowo nie dostrzegano w tym niczego złego. Podobnie do niedawna nie zwracano się uwagi na picie przez młodzież alkoholu, który tolerowano na prywatkach, przy okazji uroczystości czy świąt. Tymczasem pijaństwo rozkrzewiło się wśród młodzieży i zalicza się je obecnie do kleśk społecznych.

Nie można jednak nie dostrzegać czegoś, co istnieje rzeczywistości. O tym, że moda na narkotyzowanie się trwa, świadczy chociażby zgłoszenia do poradni specjalistycznych ciągle nowych pacjentów, którzy zaczęli, bądź nadużywają narkotyków różnego typu.

Współczesny człowiek ustawicznie bombardowany lekami uspokajającymi, nasennymi, używa ich systematycznie lub sporadycznie. Nadużywanie ich niszczy organizm, a czasowo doprowadza do wielu nieodwracalnych zmian w systemie nerwowym. Co więcej, zazwyczaj ich bez recepty i kontroli lekarskiej prowadzi do swobodnego nalu — lekomanii. W sprawozdaniu rocznym w Genewie, pod koniec lutego 1972 roku, organ ONZ do spraw kontroli narkotyków skierował apel ostrzegawczy przed rosnącym na świecie nadużywaniem narkotyków, do których zalicza się także niektóre leki psychotropowe. Leki te na ogół bywają dostępne młodzieży i dzieciom, szczególnie tam, gdzie rodzice z przepisów lekarza, bądź z namowy przyjaciół zazywają je w trudniejszych momentach życiowych.

Spróbujmy odpowiedzieć na pytanie, kim są ci młodzi narkomani, którzy trafiają do poradni specjalistycznych? Czym się wyróżniają? Pochodzą z różnych środowisk: inteligentnych, robotniczych, są to młodzi pracownicy fizycznej i umysłowej, bywają wśród nich także dzieci z tzw. marginesu społecznego.

Rodzice, z którymi przeprowadza się wywiady w wypadkach narkomanii ujawnionej u ich dzieci, nie są w stanie dostarczyć żadnych informacji o początkach schorzenia czy o jego przebiegu. Bywają wśród nich tacy, którzy wobec sytuacji, w jakiej znalazły się ich dzieci, są zupełnie bezradni. Czasami zgłaszają dzieci, u których zauważyli objawy w ich pojęciu anormalne: zaburzenia zachowania, sennność lub depresję. Te dzieci z zapewnią opieką rodzicielską stosunkowo łatwiej wyliczą. Niegrzej jest wtedy, gdy rodzice ztrygnęwalni z wszelkiego wpływu na swoje potomstwo i najczęściej zupełnie nim się nie interesują.

Trudno „na oko” rozpoznać przyszłych pacjentów, bo nie wyróżniają się niczym specjalnym. Niektórzy, podobnie jak ich kole-

pod adresem nauczycieli, ale za to, kiedy w szkole pojawił się wizytator czy choćby prelegent z gadanką z racji wywiadówki, od razu rozwiązują im się języki. Nie dyskutują przy tym nigdy na temat leż zawartych w pogodance, lecz cisną ją gromnie na szkołę i na nauczycieli. Zarzuty formułują w sposób ogólnikowy. Niektórzy rodzice biegają cichcem ze skargami na na kuratorium. W rezultacie unikamy się wzajemnie, ograniczając kontakty do wypadków koniecznych. Komitet rodzicielski chciałby odgrywać dominującą rolę, a nie pomagać nam w pracy.

D.H. — Według mnie stosunki między rodzicami i nauczycielami układają się dobrze wówczas, jeśli wychowawca potrafi odpowiednio zorganizować działalność przez nie zaś komitetu rodzicielskiego. W naszej szkole tak właśnie jest ta sprawa zadowolona i z korzyścią dla szkoły, młodzieży i nauczycieli. Rodzice są naszymi wielkimi przyjaciółmi, my zaś przyjaciółmi rodziców. Zapoznaliśmy się z najważniejszymi — elementami programu nauczania, planu dydaktyczno-wychowawczego szkoły, z regulaminem uczniowskim i wskazaliśmy konkretne dziedziiny, w których mogą nam pomagać na

więc niekiedy i my nauczycy się od nich czegoś pożytecznego. Twierdzą, że nie ma, lub prawie nie ma, złych rodziców tak, jak nie ma nauczycieli z punktu wrogo ustosunkowanych do dzieci. Tylko nauczyciele nie zawsze potrafią wyciągnąć tych potencjalnych przyjaciół szkoły do współdziałania w realizacji zadań dydaktyczno-wychowawczych...

DANUTA SIEMEK

# Czy tylko moda na narkomanie?

Od czasu do czasu jednak szkołę elektrykuje wiadomość o jakiejś grupie narkotyżującej się, w której znalazł się uczeń czy uczennica tejże szkoły. Przypadki pojedyncze, uchwycone w porę, rokują nadzieję na wyleczenie. Nie zawsze jednak sprawa kończy się w gabinecie dyrektora. Najczęściej zaczyna się w gabinecie lekarskim, a potem okresy wizyt u specjalistów, długie i żmudne leczenie połączone nie- rzadko z cierpieniami.

Wydaje się, że nie można bier- nie czekać na rozwój narkomanii, że trzeba stworzyć profilaktykę poprzez zorganizowanie w szko- łach wykładów na temat szkodli- wości narkotyzowania się, dostar- czenie informacji na ten temat rodzicom, lekarzom szkolnym, wychowawcom. Z drugiej strony likwidować źródła dostarczające narkotyki i obłożyć karami do- stawców i handlarzy. Obok tego najważniejszą rzeczą jest pogłę- bienie pracy wychowawczej nad dziećmi i młodzieżą zarówno ze strony domu, jak i szkoły.

W związku z tym nasuwa się problem, co uczyniliśmy, by na- sza młodzież była mocniejsza psy- chicznie, odporniejsza na wszel- kie wpływy ujemne działające, które zagrożają jej prawidłowe- mu rozwojowi psychofizycznemu.

Za mało podejmujemy wysił- ków zmierzających do wychowa- nia pokolenia silnego psychicznie. Za mało mówimy o tym, że nie żyjemy tylko dla własnej wy- gody i zaspokajania osobistych pragnień, lecz dla dobra ogółu, dla lepszej przyszłości, która za- angażowała społeczność. Musi- my nauczyć młodzież, jak wal- czyć ze złem i jak pielęgnować dobro. Należy wpajać przekonanie, że wszelkie wyłamywanie się jednostki spod praw życia spo- łecznego jest czynnikiem dezor- ganizującym i gódczym przede wszystkim w tę jednostkę.

Zamykanie się w kregu wła- snych spraw, unikanie trudności, nieumiejętność znoszenia niepo- wużeń czy pokonywania przeszkód nie ukształtują jednostki odpornej, silnej psychicznie. Ob- owiązkiem naszym jest naucze- nie dzieci i młodzieży rezygnacji z czegoś, przełamywania trud- ności, walki z niepowodzeniami.

Człowiek mało odporny na sy- tuację trudną, łatwo się zalamuje, występuje u niego objawy wy- czepiania i przeciążenia. Podob- nie jest z dziećmi i młodzieżą. Pa- nuje powszechna opinia, że na- sza młodzież jest nadmiernie wrażliwa, nie umie panować nad sobą, nie potrafi kontrolować swego postępowania. Ponieważ u- nika koniecznego treningu w po- stać walki z trudnościami, staje się bezwolna i podatna na wszel- kie ujemne wpływy, łatwiej wedy o nerwowości, pesymizm, znie- chęcenie do życia. Stanowi to po- datny grunt dla rozszerzającej się mody na narkotyzowanie się. By uchronić młodzież od tego, słuszne byłoby, w miarę trudnych sytu- acji, uczyć radzenia sobie z nimi samodzielnie, wskazywanie sposo- bów pracy nad sobą, opanowywa- nia stanów niepokoju czy lęków. Gdybyśmy nie szczędzić podob- nych wysiłków, żadna trzcina zawarta w tablecie czy ampułce nie miałaby dostępu do młodego rosnącego pokolenia.

Właściwością każdej mody jest jej powolne przemijanie. Zanim jednak moda na narkotyki prze- minie, zdolają one dokonać spu- stoszenia w niejednej psychice czy osobowości młodszej jedno- stki. Należy dołożyć wszelkich sił i środków, by temu przeciw- działać.

TADEUSZ BERNAS

W SPÓŁPRACIE rodziców ze szkołą to problem wżwyżnie zżywy. Na ogół wartość i po- trzeba tej współpracy oraz ko- rzysci, jakie przynosi szkole, nauczycielom i dzieciom — nie ulega kwestii. Pomoc rodziców moż- na by łatwo wycenić w złotych- wach, ale wszystkiego nie da się wymierzyć w ten sposób. Na przykład ofiarności rodzicielskiej, udziału w pracy dydaktyczno- wychowawczej szkół.

Trudno jednak nie dostrzegać faktu, iż wokół działalności komitetów rodzicielskich i ich współpracy ze szkołą namnożyło się wiele mitów i uogólnień zarówno pozytywnych, jak i negatywnych, a jeszcze więcej niere- alnych życzeń i postulatów. Nie istnieją też dotychczas żadna oficjalna komórka ani w resorcie, ani w kuratorium, która by na co dzień zajmowała się tymi sprawa- mi, pomagała, instruowała, wskazywała drogi, podsumowa- wała i upowszechniała przodują- ce doświadczenia — co nie jest bez znaczenia — udzielała satys- faksacji najbardziej ofiarnym rodzicom.

W chwili obecnej komitety pra- cują na podstawie regulaminu wydanego przez dawne Minister-

# NAUCZYCIELE I RODZICE

stwo Oświaty, regulaminu, który przeze z każdym rokiem się sta- rzeje i nie nadająca za szybkimi zmianami zachodzącymi w szkol- nictwie. Tym bardziej więc ak- tywność i efektywność tej pracy zależy od warunków obiektyw- nych każdej szkoły, przede wszystkim zaś od kadry pedago- gicznej i od inwencji twórczej sa- mych rodziców.

Przez kilka lat interesowałem się zagadnieniem działalności ko- mitetów i rodziców współpracu- jących ze szkołą, ocenami tej pra- cy wydawanymi przez dyrekto- rów i kierowników szkół, nauczy- cieli i wychowawców. Opinie były

rozmaite, chociaż w większości przypadków pozytywne. Zdarzają się jednak zdania krańcowo pejo- ratywne, zaskakujące. Wypowie- dzi, które przytaczam poniżej pochodzą bądź z oficjalnych spot- kań z nauczycielami, bądź też z prywatnych rozmów, jakie prze- prowadziłem, a rozmówcy repre- zentują różne rejony kraju.

W.J. — Jestem nauczycielem starszej daty. W okresie międzywo- jennym istniały wprawdzie tzw. kółka rodziców przy szkołach, ale zakres ich działalności ograniczał się jedynie do troski o drugie śniadania dla uczniów, do pomocy przy organizowaniu zabaw, im- prez, wycieczek i kolonii letnich. I to było najwłaściwsze. Nie lu- bie, kiedy rodzice „petają mi się” po szkole, a niektóre matki wstę- pują w nie swoje sprawy. Praca w szkole wymaga spokoju i prze- zystej organizacji. Przy obecnym ustawieniu współpracy rodziny ze szkołą nie można działalności tej prowadzić na należytym pozio- mie. Niech rodzice w domu pilnu- ją swoich synków i córeczek, z którymi mamy tyle Ropotów...

Z.K. — „Moi” rodzice są wspaniali, serdeczni i ofiarni. Zawsze znajdują czas dla szkoły. I wyka- zują tyle inicjatyw, inwencji, po- mysłowości. Wiele im zawdzię- czam, sama nie dalabym rady, bo moja obecna szkoła jest podobna do fabryki: 1800 dzieci i nauka

Są tematy przypisane do określonych pór roku: o miłości mówi się w maju, o węzłach morskich w tak zwanym sezonie ogórkowym, o szkole natomiast... Eksplozja zainteresowania przypada na wrzesień, apogeum uniesienia zaczyna się już pod koniec maja — trwa cały czerwiec i dociągający do połowy lipca, łagodnie spada. Cisza przez całutki miesiąc, aby znów w... itd.

Kończącego się roku szkolnego Anno Domini 1972 nie skrzywdzono. Zaczęło się od mini-eksplozji. Stwierdzono autorytatywnie: — Ani się obejrzymy, jak za rok dwa dochowamy się pokolenia płaskostopych i niedotlenionych. Sprawa pierwsza: precz z „kapciami”! Problem trafił na łamy.

Nauczyciele odetchnęli: — Wreszcie jeden kłopot mniej; woźni zapienili się: — Kto podoła nagłemu zaśmieceniu szkoły?! Młodzież zaniepokoiła: — Co się za tym kryje? Wreszcie lekarze szkolni: — Cały dzień w tym samym obuwiu?!

Prasa jednak wyjaśniła, że to nie tak, że w rzeczywistości chodzi o wprowadzenie wreszcie do szkół obuwiu zdrowotnego, które nie tylko zapobiega płaskostopiu, lecz także leczy. Dyrektorzy szkół przyjęli tę właśnie formę rozwiązania problemu „kapci”. Teraz rodzice podnieśli larum. Powód? Znowu wydatek, znowu szukanie, znowu niemiła korespondencja w dziennikach. Obawy potwierdziły się: buciki zdrowotne przynajmniej trzykrotnie droższe, ale i tak po dwóch dniach stały się nie spełnionym marzeniem. Zabrakło w sklepach. Zwolennicy i przeciwnicy okopali się.

Ten przykład wskazuje, że szkoła to nie tylko pryncypialne problemy. Drobne potknięcia w skutkach mogą być również groźne. Można by wyliczyć spory rejestr takich właśnie drobniaków. Nie we wszystkich pięknych szkołach da się bezpiecznie otwierać okna. Czystość przy odpadających płytkach podłogowych też wątpliwa. Niektóre boiska szkolne od lat czekają, aby nimi się stały. Opieka zdrowotna, gdy problem lekarzy szkolnych nie jest do końca rozwiązany, nie może być uznana za wystarczającą. Podobnie jest z obsługą woźnych, oświetleniem izb lekcyjnych czy wentylacją pracowni np. chemicznych itp. Warto chyba zdać sobie sprawę, że są to codzienne i żywotne sprawy każdej szkoły i nie zmieni faktu, że w wielu przypadkach szkoły te są na zewnątrz piękne i nie wystarczy już chyba, że buduje się ich coraz więcej.

Rzeczowe rozeznanie w problemie kusi do refleksji, że solidność wykonania i dążenie do podniesienia funkcjonalności wnętrza budynku i jego otoczenia powinny stać się prawdziwą troską fundatorów, projektantów i wykonawców. Na marginesie sprawy: odnosi się to również do nowych przedszkoli i żłobków, a w szczególności do nich przede wszystkim. Dobrych wzorów nie trzeba nawet daleko szukać, trzeba je jednak wykorzystywać. Przewrotny nieco sens artykułu tyl-

ko częściowo ma swoje źródło w zaprezentowanych spostrzeżeniach. Chodzi głównie o istotną zmianę zasad projektowania i wykonawstwa obiektów szkolnych. Powinno się wreszcie doprowadzić do stanu, gdy zamysł budowy szkoły będzie konsultowany z władzą szkolną, specjalistami przedmiotów (w zależności od profilu szkoły), służbą medyczną, fachowcami od sportu i rekreacji. Cenne uwagi wnieść może Okręgowy Ośrodek Metodyczny. Istnieje też podobno w Krakowie placówka badawcza w zakresie nowych technik kształcenia. Zainteresowanych szkoła i

warzyskich” — a więc ta część powinna być pomyślana ze szczególną troską. Można chyba tu właśnie zlokalizować gabinety dla tzw. kół zainteresowań, pomieszczenia dla organizacji młodzieżowych, kącik do rozmów z rodzicami.

W części sanitarnej pomieszczenia dla służby medycznej, gabinety, gdzie i personel, i pacjenci mogliby sprawnie spełniać swoje obowiązki (przeeglądy okresowe, szczepienia, leczenie zębów, a nawet zabiegi w rodzaju nagrzewania lampami, nie licząc do-raznych zabiegów — to już stałe działanie służby medycznej). I

przecież w planie nowe obiekty i będzie ich jeszcze więcej, niech przynajmniej przyszliz użytkownicy zastaną to wszystko, co im zapewni lepszą, czyli zdrowszą, przyjemniejszą obecność w szkole, co ich do szkoły przywiąże.

Sądzić można, że po tym pójda sprawy inne, takie choćby jak: ciekawszy model izby lekcyjnej, wygodniejszy kształt ławy szkolnej. Może w wyniku tego młodzież nie będzie się garbić, nie będzie psuć sobie oczu, męczyć się po trzech godzinach lekcyj-

często spotykaliśmy się po lekcjach. Przy pomocy pana robiliśmy modele samochodów, a potem można było pograć w piłkę, chociaż to tylko małe boisko. W tej szkole jest też ładnie, ale na gimnastyce są dwie albo i trzy klasy. Trochę mi się przykrzy za „starą szkołą”.

Uczennica z klasy drugiej stwierdza: „Wiem po sobie, że jak w szkole jest wygodnie, to i nauka lepiej idzie. U nas są trudności z zostaniem po lekcjach, bo przychodzi nowa zmiana, a osobnej sali nie ma. W świetlicy każdy zachowuje się głośno, brakuje też stolików. Ci, co budowali, powinni byli przewidzieć, że uczeń też chce chwilę odpocząć w spokoju. Chętnie chodzę do biblioteki, można poczytać i choć jest trochę ciasno, to i lekcje niektóre można odrobić”.

Dziewczyna, lat 18: „Powinno być miejsce w szkole, gdzie można by w spokoju porozmawiać, na korytarzu hałas i tłok, a podczas dużej przerwy chętnie by się pospacerowało po dziedzińcu, ale tu wszyscy chodzą, bo nie ogrodzony. Młodzi pobiegają i to im wystarczy, ale my jesteśmy starsze, lecz nikt tego nie uwzględni”.

„Dlaczego nie może być w klasach ławek z ruchomymi pulpitemi, dlaczego ławki stoją rzędami, przecież amfiteatralnie byłoby wygodniej i lepsza widoczność — myślę, że i lekcje by się lepiej odbierało” — takie refleksje snuje maturzysta, wesoły i zdolny chłopak.

Jako wizja przyszłości we wszystkich wypowiedziach przewijała się sprawa basenu, sali gimnastycznej z prawdziwego zdarzenia i boiska szkolnego. Jeżeli nie jest to czysty przypadek, można się dziwić słysząc głosy, że sport łódzki odczuwa brak chętnych do wyczynu młodzieży. Jeżeli jednak tak jest w istocie, to chorobę należy usuwać właśnie w szkole. Nie osiągnie się jednak efektów nawet przez najpiękniejszą elewację, najciekawszą formę zewnętrzną.

Wtajemniczeni mówią, że nakłady na wyposażenie szkół są u nas niższe o połowę niż u najbliższych sąsiadów i prawie dwa czy trzy razy od takiej np. Szwecji, lecz stwierdzenie to nie powinno w żadnym przypadku uspokajać. Szkoła powinna zapewnić młodemu człowiekowi wszechstronny rozwój, więc niech ci wszyscy, którzy działają w „kulturze ciała”, pomogą jej w tym i to nie tylko życliwą troską, lecz troski tej materialną i fachową podbudową.

Jeden z uczniów, uczestnik wspomnianego sondażu opinii, w ankiecie napisał: „Pragnę, aby moi koledzy, którzy znajdują się w nowo wybudowanych szkołach, nie tylko ćwiczyli umysł, ale i ciało, żeby nie tylko zapisywali się chętnie do szkoły, ale żeby do niej po skończeniu tęsknili”.

Artykuł nagrodzony w konkursie przeprowadzonym przez Zarząd Okręgu i Klub Literacki ZNP w Łodzi.



Szkoła Tysiąclecia w Głubczycach (woj. opolskie)

Foto: Cz. Górski

## Żeby do niej tęsknili

HELENA SOCZÓWKA

jej coraz doskonalszym kształtem, jest wielu. Przypuszczać należy, że i Komitet Ekspertów też uwzględni w swoich badaniach ten zakres spraw.

Warto chyba raz jeszcze uświadomić sobie, jakie warunki spełniać powinien obiekt, w którym po sześć, siedem godzin w ciągu dnia przebywa kilkuset młodych ludzi. Przedtem ustalmy: najpierw dobry, potem piękny — to na dziś, na jutro — harmonijna zgodność treści i formy. Chyba żeby tak od razu?...

Czego wymagają użytkownicy od projektantów? Przede wszystkim — funkcjonalności budynku. Począwszy od rozsądnej (nie zaśkodzi na wzrost) kubatury sal lekcyjnych. Wśród nich biblioteki, ich liczby aż po sprawną komunikację pomiędzy poszczególnymi kompleksami a nawet pomieszczeniami.

Dруга sprawa to zaplecze: wygodne korytarze, pomieszczenia na sprzęt szkolny, godziwe pomieszczenia dla woźnych, przestronna i wygodna szatnia dla młodzieży, sala do indywidualnej nauki. To sprawy podstawowe. W zależności od typu szkoły mogą ulegać nieznacznym zmianom. Część rekreacyjna, w której świadomie umieszczam salę gimnastyczną (tu wskazana rozrzutność), świetlicę czy salę widowiskową, miejsce dla spotkań „to-

tu też przewiduję miejsce, jeśli nie na stołówkę, to przynajmniej wygodne wypicie szklanki mleka.

Mówi się ostatnio również i o terenie przyszkolnym. Ze zrozumiałych względów czynią to także działacze sportowi, i słusznie. Czy jednak tylko boisko sportowe potrzebne jest szkole, a jeśli tak, to jakie? Oczywiście, nie chodzi o boisko na miarę stadionu olimpijskiego, ale też z całą pewnością powinien tu być plac do gier zespołowych, kawałek bieżni, rzutnia, skocznia.

Wydaje się, że zainteresowanie władz czy nawet klubów sportowych powinno objawiać się w konkretnej pomocy czy to w zdobyciu sprzętu, czy też w zagospodarowaniu terenu. Można by też pomyśleć o urządzeniu toru do nauki jazdy — choćby na rowkach, przy czym dobrze oznakowany mógłby służyć do nauki chodzenia. Całość ogrodzona, szczególnie szkoły peryferyjne, które nie rzadko narażone są na odwiedzin przybyszów z tzw. marginesu, wzbogacona w zielenie, może służyć także w okresie ferii. Nie wielki wysiłek zimą i można stworzyć młodzieży lodowisko.

Stop. To tylko przykłady. Należy wierzyć, że fachowcy wyprzedzą te szczątkowe propozycje. Nie o wyczerpanie problemu chodzi. Narosła jednak pałaca potrzeba przypomnienia i zachęcania, są

nych. Dobrze by było posłuchać czasem samych zainteresowanych. Może udostępnić kawałek miejsca w niedzielny dodatek, może zorganizować wymianę poglądów z budowniczymi i projektantami tego, z czego młodzież korzysta. Pisząca te słowa miała okazję zapoznać się z tymi głosami. Trzykrotny (w trzech kolejnych latach) sondaż opinii młodzieży, przeprowadzony w jednej ze szkół średnich w Łodzi, zasługuje na uwagę.

Wzorcowym w jakimś stopniu sądem może być wypowiedź uczennicy z pierwszej klasy licealnej. „Szłam do tej szkoły dlatego również, że mi się bardzo podobała. Taka kolorowa i oryginalna. Teraz, po trzech miesiącach, czuję się trochę rozczarowana. Jest ciasno, nie ma gdzie zjeść bułki i napić się czego w przyjemnych warunkach. Zupełnie jak w mojej podstawówce, a mam do szkoły dość daleko i już trochę zmęczona przyjeżdżam na lekcje”.

Innym znamienym przykładem jest wypowiedź chłopca, też z pierwszego roku nauki w nowej szkole. „W dawnej szkole

## SPOTKANIE DWU POKOLEŃ

W dniu 17 października bieżącego roku — w ramach obchodów 29 rocznicy powstania ludowego Wojska Polskiego — odwiedzili MDK im. K.I. Gałczyńskiego w Warszawie najmłodszy kombatancki minionej wojny, „Synowie Pułków”: komandor Józef Czerwiński, Edward Pater, Wanda Otrós i Ryszard Sławiński, którzy podzielili się wspomnieniami z okresu pobytu w różnych jednostkach

ludowego Wojska Polskiego, Armii Radzieckiej i partyzantki.

Na spotkanie licznie przybyła młodzież i jej wychowawcy ze Szkoły Podstawowej nr 246 im. I Warszawskiej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki.

Miłych gości powitał wianką melodii żołnierskich miejscowy chór Domu Kultury.

Spotkanie upłynęło w niezwykle serdecznej atmosferze, bo wiem obecna tu młodzież to uczniowie klas VII i VIII, a więc rówieśnicy „Synów Pułków”, któ-

rzy w czasie wojny mieli 14—15 lat — tyle co obecna na sali młodzież.

Ogromną sympatię dziewcząt wzbudziła „Córka Pułku”, Wanda Otrós, która w czasie walk o Pragę była sanitariuszką liniową.

Na zakończenie młodzież wręczyła byłym najmłodszym uczestnikom walki zbrojnej wianki czerwonych goździków, a „Synowie Pułków” szczerze składali swe autografy na książkach opisujących ich wojenne losy.

L.S.



Wanda Otrós i Edward Pater wśród młodzieży

Foto: M. Pietrzakowski

# SZKOŁA DLA WSZYSTKICH DZIECI

wanie odchylenia od normy" i rozbudowę szkolnictwa specjalnego to pierwsza urzędowa, o doniosłym znaczeniu, propozycja powszechnego zajęcia się przez państwo tymi dziećmi. Za tym stoją: kredyty, godziny nauczania, lokale, pomoce naukowe, reorganizacja kształcenia i dokształcania kadry nauczycielskiej itp. Może to zmienić dotychczasowy, godny pożałowania, los około 25 proc. naszych dzieci w szkołach, gdyż tyle spośród nich, przez dłuższy lub krótszy okres, ma poważne trudności w nauce.

Dla pełniejszego zrozumienia znaczenia tych posunięć musimy przede wszystkim uświadomić sobie, że nawet przy powszechnym zastosowaniu w klasie najlepszej (nieznanej nam dzisiaj), jednakowej metody nauczania, zawsze będzie występował problem dzieci mających trudności w nauce i nie nadążających za poziomem klasy. Dobra, doskonała metoda może zarówno przyspieszyć, jak i ułatwić proces nauczania, może i powinna nawet zmniejszyć odsetek dzieci napotykających trudności, lecz nie może i nie będzie mogła problemu tego rozwiązać, zlikwidować go. Dzieje się tak dlatego, że różne są, tkwiące w dziecku lub otoczeniu, przyczyny niepowodzeń szkolnych. Jak nie da się jednolitym postępowaniem leczniczym leczyć wszystkich chorujących na różne schorzenia, tak się nie da za pomocą jednej „idealnej” metody usuwać, powodowanych przez różne przyczyny, wszystkich trudności i niepowodzeń w nauce i szkole.

Dlatego poszukiwanie skuteczniejszych metod nauczania nie może wykluczać, lecz sugeruje, a nawet nakazuje konieczność równoczesnego poszukiwania i rozwiązywania sprawy skutecznej pomocy dla dzieci źle uczących się, dzieci w różny sposób odbiegających od normy i rozwijających się w nienormalnych warunkach.

Ta właśnie prawda, nie dopowiedziana i pomijana dotychczas, znalazła wreszcie swój wyraz w programie działania Ministerstwa Oświaty i Wychowania. I dlatego dzisiaj należy wszystko uczynić, by poprzez prawidłową jej realizację w codziennej pracy osiągnąć jak największe korzyści.

Prawidłowe, skuteczne rozwiązanie tego problemu nie jest łatwe. Powszechnie uważa się, iż należy przede wszystkim ustalić przyczyny powodujące trudności. Następnie dobrać i zastosować w pracy skuteczne formy przeciwdziałania czynnikom utrudniającym rozwój i naukę, usunąć je lub pomniejszyć, zaś w przypadkach krańcowych skompensować, zastąpić braki występujące w strukturze psychofizycznej i utrudniające rozwój dziecka za pomocą innych, nadających się do tego i dobrze działających funkcji.

Wychodząc z tych założeń i znając szereg prób rozwiązywania tych trudności w innych państwach — przeprowadziłem w ubiegłym roku szkolnym — dzięki zrozumieniu i pomocy wicedyrektora Warszawskiego COM M. Markowej i inspektora Oświaty w Żyrardowie, E. Bukala — eksperyment w siedmiu I klasach żyrardowskich szkół podstawowych. Chodziło o zbadanie, czy możliwe jest w warunkach naszych szkół i naszych nauczycieli szybko, już w klasach pierwszych, na początku roku szkolnego ujawnianie dzieci, które napotykały trudności. Czy możliwe jest planowanie prowadzenia skutecznie przeciwdziałającej tym trudnościom pracy wyrównawczej w czasie wydzielonych na ten cel 3 godzin lekcyjnych tygodniowo. Czy konieczna jest — i w jakich przedziałach przypadkach — indywidualna pomoc dla dziecka. I wreszcie — jakie najważniejsze trudności praca taka napotyka w codziennej praktyce.

Za wcześniej jest po roku próby na wyciągnięcie jakichś ostatecznych wniosków. Wydaje się jednak, że już dzisiaj — zwłaszcza z uwagi na propozycje zawarte w programie Ministerstwa Oświaty i Wychowania — można i należy podać do wiadomości pewne rezultaty tej pracy.

Próba wydaje się niedwuznacznie wskazywać na to, że zespół pracowników szkoły podstawowej w składzie: nauczyciel-wychowawca, lekarz i nawet dorywczo badający dziecko psycholog — po uprzednim wyjaśnieniu im, o co chodzi i na co należy zwrócić uwagę — jest w stanie stosunkowo szybko, bo w ciągu miesiąca zająć w szkole, wykryć dzieci,

które napotykały trudności w nauce już w klasach najmłodszych. Z uwagi na brak psychologów w większości szkół ważne jest, czy pracę tę i przy jakim instruktażu, potrafią prawidłowo wykonać nauczyciel-wychowawca i lekarz szkolny. Ponieważ badań takich nie prowadzono, sądzę, że z uwagi na ich duże znaczenie, należy jak najszybciej do nich przystąpić.

Na podstawie rocznych obserwacji stwierdzić należy, że znacznie większe trudności występują w prawidłowym określeniu przyczyn niepowodzeń szkolnych. Wynika to zarówno z dużej ich różnorodności, jak i z pewnych niedostatków w przygotowaniu do tej pracy tak nauczycieli, jak i psychologów. Do najczęściej występujących przyczyn niepowodzeń w szkole w klasach pierwszych należały:

— parcjalne (wycinkowe) zaburzenia i uszkodzenia w różnych sferach rozwoju dziecka, a zwłaszcza w sferze poznawczej i motorycznej;

— upośledzenie umysłowe, na pograniczu upośledzenia będący, a nawet ociążały, rozwój umysłowy dziecka;

— utrudniające naukę i hamujące rozwój psychiczny, złe wa-

jako istotnych przyczyn trudności w czytaniu, pisaniu i zachowaniu — nie jest bynajmniej łatwe i wymaga zarówno odpowiedniego przeszkolenia, dokształcenia nauczycieli (i psychologa), jak i dopracowania się właściwych narzędzi badań wskazujących na określone zaburzenia i braki. I na te sprawy w nadchodzących latach, jeżeli nasze wysiłki mają być skuteczne, należy położyć szczególny nacisk.

Prawidłowe zaplanowanie i prowadzenie skutecznej pomocy wymaga — poza określeniem przyczyn powodujących trudności w nauce — znajomości form skutecznego zwalczania tych, stanowiących istotne przeszkody, przyczyn. Trzeba przyznać, że obecnie nauczyciele niewiele mają wiadomości z tego zakresu. Są oni jednak, dzięki ich pedagogicznemu wykształceniu, przygotowani niejako do szybkiego dokształcenia się w tej dziedzinie.

Praktyka w Żyrardowie wykazała, że nawet krótkie omówienie poszczególnych przeszkód i przykładowe pokazanie sposobów skutecznego ich zwalczania — prowadził nie tylko do właściwego ukierunkowania całej pracy, lecz także wyzwalała u nauczycieli własną inicjatywę i twórczość, samodzielne poszukiwanie lepszych,

pracy i udostępnienie ich nauczycielom.

Są to zadania dla nowo powołanych w resorcie Instytutów: Badań nad Młodzieżą, Programów Podręczników i Pomocy oraz Instytutu Kształcenia Nauczycieli, PZWS i „Czasu”. Trzeba jednak, by Ministerstwo Oświaty i Wychowania sprawę tę postawiło „w polu wyraźnego widzenia” tych instytucji.

Zaplanowana i wypróbowana w ciągu roku organizacja pracy wyrównawczej, polegająca na dodatkowym przeznaczaniu na nią w pierwszych klasach dodatkowo 3 godzin tygodniowo, zdała w zasadzie, jak na razie, egzamin.

Dzięki tej pracy od razu lub po paru miesiącach:

— stwierdzano, które spośród źle uczących się dzieci są upośledzone umysłowo i te jeszcze w ciągu roku zostały skierowane do szkoły specjalnej;

— ujawniono braki w zakresie obwodowego układu nerwowego i rozwoju fizycznego, co umożliwiło przystąpienie do ich wyrównania. Dzieci niedowidzące uzyskały szkła, niedosłyszące — protezy słuchowe, ze skrzywieniami kręgosłupa — zostały skierowane na gimnastykę leczniczą. W stosunku do szeregu innych zastosowano dożywianie lub dietę. Przystąpiono do systematycznego leczenia niektórych, jedno zostało skierowane do sanatorium;

— wykryto szereg zaburzeń i uszkodzeń parcjalnych, powodujących trudności w opanowaniu czytania, pisania i rachowania. Pozwoliło to na podjęcie celowej pracy wyrównawczej, która w szeregu przypadków do końca roku szkolnego przyniosła zadowalające rezultaty, w innych wymaga dalszego jej kontynuowania. Niektóre z tych dzieci, zwłaszcza z wadami mowy, zostały skierowane do specjalistycznej pomocy i pomocy;

— zwrócono szczególną uwagę na niezadowolające, hamujące rozwój i postępy w nauce, warunki życia dziecka w domu. Stwierdzo-

udało się przy tym ponad wszelką wątpliwość stwierdzić, że wyniki pracy w tej dziedzinie zależą w dużej mierze od nauczyciela: jego pracowitości i systematyczności, zainteresowania i zaangażowania emocjonalnego w tę pracę, wiadomości i doświadczenia oraz od warunków pracy, zwłaszcza pomocy naukowych, ułatwiających adaptację dziecka do wymagań i warunków szkoły.

W wyniku całorocznej pracy, ci najgorsi na początku roku szkolnego uczniowie klas pierwszych uzyskali w czerwcu — na podstawie badań testami wiadomości i umiejętności wszystkich dzieci w klasie — następujące oceny: w języku polskiego w pisaniu ze słuchu — 7 bardzo dobrych, 10 dobrych, 9 dostatecznych, a tylko 7 niedostatecznych (jedno dziecko było nieobecne w czasie badań); w pisaniu z pamięci — 9 bardzo dobrych, 8 dobrych, 8 dostatecznych i 8 niedostatecznych (1 nieobecne), zaś z matematyki — aż 11 bardzo dobrych, 5 dobrych, 13 dostatecznych i tylko 4 niedostateczne (3 dzieci nieobecnych). Nie są to wyniki najgorsze, zwłaszcza jeżeli weźmie się pod uwagę, że wśród badanych, posiadających oceny niedostateczne było 8 dzieci lekko upośledzonych umysłowo lub znajdujących się na pograniczu upośledzenia i normy.

Jakie wstępne wnioski można, jak sądzę, wyciągnąć już po roku trwania eksperymentu?

Po pierwsze — pomoc dla źle uczących się dzieci już w klasie I jest nie tylko możliwa, lecz wysoce opłacalna.

Po drugie — pomoc nie może być zawężona tylko do braków w rozwoju psychicznym: zaburzeń i braków parcjalnych, ociążałości, pogranicza upośledzenia itp., lecz musi obejmować zdrowie i rozwój fizyczny dziecka oraz jego środowiskowe warunki zwłaszcza rodzinne.

Po trzecie — prowadzący tę pracę nauczyciele-wychowawcy muszą posiadać odpowiednie warunki do jej realizacji, mieć na nią czas wyznaczony w ramach obowiązkowych lub ponadwymiarowych (a więc płatnych) godzin pracy, lokal i odpowiednią pomoc, pracować z grupą nie przekraczającą 5 dzieci oraz być odpowiednio przeszkoleni, przygotowani do tej pracy.

Po czwarte — w szeregu trudniejszych przypadków powinni mieć możliwość skierowania dziecka do specjalistycznych klinik czy gabinetów na indywidualne ćwiczenia ze specjalistami. Dotyczyło to w przypadku Żyrardowa wad wymowy oraz terapii gimnastycznej, lecz może również dotyczyć innych poważniejszych anomalii i odchylenia od normy.

I po piąte — pracy tej często nie można zakończyć w klasie I, gdyż nie udaje się w ciągu roku zlikwidować szeregu, tkwiących w dziecku lub w otoczeniu, przyczyn niepowodzeń szkolnych, lecz należy ją kontynuować w klasie II włączając często do grupy nowo dzieci, u których niepowodzenia wystąpiły później.

Byłoby bardzo pożądanym, gdyby dla wypracowania najskuteczniejszych form pomocy dla omawianych dzieci — podobne próby zostały podjęte nie tylko przez Żyrardów, lecz i przez inne środowiska.

W tym celu teraz, kiedy wszyscy nauczyciele bardziej niż kiedy indziej — myślą o przyszłości szkoły, zdecydowałem się, mimo rocznego tylko okresu trwania próby, podzielić się z kolegami swymi doświadczeniami i spostrzeżeniami.

KAZIMIERZ KIREJCZYK

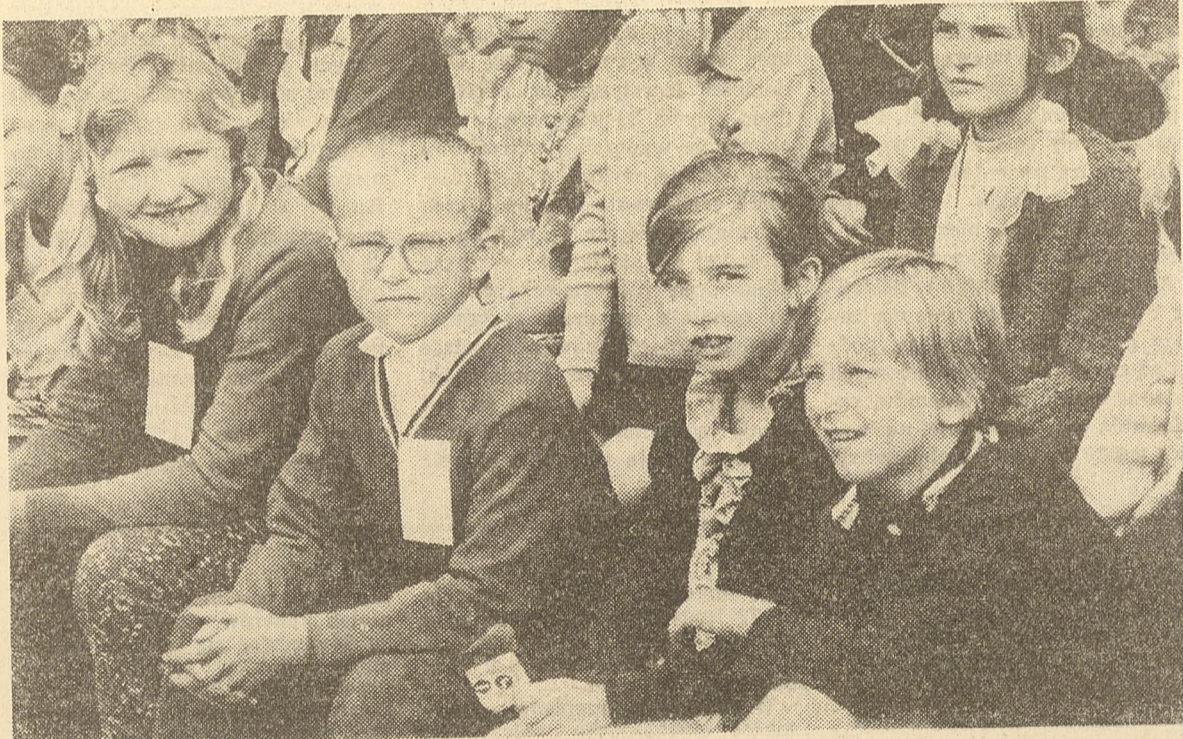


Foto: M. Wojtacki

runki środowiskowe życia dziecka, zwłaszcza w domu rodzinnym;

— niezadowolający, aczkolwiek najczęściej jeszcze nie groźny dla dzieci i dla otoczenia, stan zdrowia powodujący szybkie zmęczenie i znużenie, a co za tym idzie niezdolność do dłuższej uwagi i wysiłku w pracy tych dzieci.

Dodatkowo należy nadmienić, że podane tutaj przyczyny stosunkowo często występowały równocześnie u tych samych dzieci. Na przykład ociążałość umysłowa i złe warunki do nauki lub niezadowolający stan zdrowia, względnie jedno i drugie itp. Utrudniało to wyraźnie zarówno rozpoznanie i właściwą ocenę przyczyn, jak i zorganizowanie prawidłowej pracy nad ich usunięciem.

Największe trudności we właściwym rozpoznawaniu przyczyn występowały w dziedzinie zaburzeń parcjalnych. Wyróżnienie zaburzeń w sposródzeńiach wzrokowych, słuchowych, lateralizacji

bardziej skutecznych form pomocy dla każdego źle uczącego się dziecka. Jest to niezwykle cenna cecha osobowości tych nauczycieli i ona właściwie zdecydowała w wysokim stopniu o powodzeniu całego eksperymentu.

Dało się jednak stwierdzić, że są wśród nauczycieli jednostki, które tych właściwości ani nawet odpowiedniego zapału i wytrwałości nie posiadają. U nich właśnie, przy stwierdzonym wyżej braku właściwego przygotowania — rezultaty były najslabsze.

By uniknąć tego rodzaju przypadków konieczne jest wprowadzenie tej problematyki do zakładów kształcenia nauczycieli klas niższych oraz dodatkowe kształcenie na kursach pracujących już w niższych klasach nauczycieli. Ponadto niezbędne jest zlecenie opracowania i wydania przystępnych publikacji z tego zakresu oraz dużej ilości różnorodnych, dostosowanych do potrzeb poszczególnych dzieci, pomocy do

no wielką ich różnorodność i stosunkowo dużą bezradność nauczyciela i szkoły jeśli chodzi o możliwości zmiany tych warunków na lepsze. Nikła była w tej dziedzinie pomoc zakładów pracy i rad zakładowych, instytucji opieki i innych organów — wspólny front wychowawczy istnieje do tej pory raczej na papierze niż w życiu. Najczęściej nauczyciel (szkoła) samotnie borykał się z trudnościami. Zauważyłem, że niemal tylko w tych przypadkach udało się uzyskać pozytywne rezultaty, gdy nauczyciel — pokazując matce fragmentaryczne, pozytywne osiągnięcia dziecka w szkole (udział w przedstawieniu, deklamacja wiersza, rysunki na wystawie, dobra ocena z robót itp.) — potrafił obudzić w niej wiarę w dziecko, skłonił ją do wysiłków zmierzających do poprawy jego losu i podtrzymywał w tych wysiłkach. W innych przypadkach najczęściej samotne poczynania nauczyciela i szkoły — zawodziły.



## POLITYCZNE I HISTORYCZNE

Iwan Bergamian: **TAKI BYŁ PO-CZĄTEK WOJNY. MON.** Warszawa 1972; s. 682, cena 40 zł. Pamiętnik Iwana Bergamiana, marszałka Związku Radzieckiego obejmuje pierwsze 178 dni wojny niemiecko-radzieckiej, kiedy to na wielkich przestrzeniach Ukrainy, głównie na kierunku kijowskim, toczyły się gigantyczne bitwy z posuwającym się na wschód agresorem niemieckim.

**WIEDZA O PARTII.** Wybrane problemy pod redakcją Adolfa Dobleszewskiego. KłW. Warszawa 1972; s. 466, cena 20 zł. Niektóre tytuły rozdziałów: Podstawowe pojęcia polityki i stosunków politycznych. Partie polityczne i systemy partyjne rozwiniętych państw kapitalistycznych. Podstawowa organizacja partyjna. Jej rola w systemie działania partii.

Felicjan Majorkiewicz: **DANE NAM BYŁO PRZEŻYĆ.** Szkice historyczne. Wspomnienia. Materiały. IW. PAX, Warszawa 1972, s. 384, cena 45 zł. To książka-dokument, zawierająca szkice historyczne na temat wydarzeń w okresie wojny polsko-niemieckiej 1939 r., kampanii norweskiej i Powstania Warszawskiego. Autor opisuje wydarzenia, których był uczestnikiem.

## BELETRYSTYKA I POEZJA

Krzysztof Kamil Baczyński. „Czytelnik”, Warszawa 1972; s. 128, cena 10 zł. Cykl „Poeci Polscy”. Wydanie miniaturowe.

Adam Bahdaj: **ORDER Z KSIĘZY-CA.** WŁ, Łódź 1972; s. 196, cena 14 zł.

Seweryna Szmaglewska: **NIEMO-ŻE W NORYMBERDZE.** KłW, Warszawa 1972; s. 462, cena 32 zł. Motto: „...prawdziwa tragedia Fausta nie polega na tym, że sprzedał duszę diabłu. Prawdziwa tragedia to to, że nie istnieje diabeł, który by chciał kupić nasze dusze. Nie ma nabywcy”. (Romain Gary „Obietnica Poranka”).

Marek Domański: **PIERWSZY NIE-WINNY.** IW. PAX, Warszawa 1972; s. 222, cena 48 zł. Autor (ur. 1921 r.) ma na swoim koncie wiele utworów, współczesne komedie, powieści, sztuki telewizyjne i in.

Edward Szymański. „Czytelnik” 1972; s. 126, cena 10 zł. Cykl „Poeci Polscy”. Wydanie miniaturowe.

Zofia Bogusławska, Celina Tarkiewicz: **PAWIE PIORO.** IW „PAX”, Warszawa 1972; s. 154, cena 25 zł. Powieść dla młodzieży.

Jerzy Wilmański: **RZECZY DZIWNE I CIEKAWY.** WŁ, Łódź 1972, s. 152, cena 10 zł. „W ciągu lat doczekałem się dzięki tym felietonom kilku wysokich interwencji, dorobiłem się kilkudziesięciu obrażeń oraz otarłem się o dwa procesy o znieważenie... Jest w tej książce nieco ciekawostek, anegdot, dykteryjek, trochę kpiny i szczypta refleksji...” (z obwoluty)

Pierre Emmanuel: **TWARZ CZŁO-WIEKA.** Przekład Krystyny Wróblewskiej. IW. PAX, Warszawa 1972; s. 232, cena 26 zł. W utworach poetyckich i esejach autor określa swoje credo poetyckie, filozoficzne i religijne. W tej książce zarysowuje swą metafizyczną koncepcję istoty słowa wiążącą z nią metafizykę miłości.

## SŁOWNIKI

**MAŁY SŁOWNIK BIOLOGICZNY.** WP, Warszawa 1972; s. 352, cena 40 zł.

## KSIAŻKI PEDAGOGICZNE I INNE

Alojzy Brzeski: **ZUM UBERFRU-FEN.** Zadania sprawdzające dla I i II roku nauczania. PZWS, Warszawa 1972; s. 102, cena 8 zł.

Józef Janikowski: **ELEMENTY AL-GEBRY LINIOWEJ.** Zajęcia fakultatywne w grupie matematyczno-fizycznej. PZWS, Warszawa 1972; s. 102, cena 6 zł.

Hellodor Muszyński: **IDEAL I CELE WYCHOWANIA.** PZWS, Warszawa 1972; s. 300, cena 34 zł. Książka wydana na Dzień Nauczyciela 14.X.1972 r.

Klemens Trzebiatowski: **ORGANI-ZACJA SZKOLNICTWA W POLSCE LUDOWEJ.** PWN, Warszawa 1972, s. 376, cena 28 zł.

Ważną pozycją w bibliotece każdego pedagoga może być wydana przez PZWS książka Zbigniewa Skornego — „Psychiczne mechanizmy zachowania się”. Autor na wstępie zaznacza:

„(...) Znajomość mechanizmów psychicznych znajduje również praktyczne zastosowanie w działalności wychowawczej oraz różnych formach poradnictwa psychologicznego. Umożliwia ona — skuteczne kierowanie zachowaniem się dzieci i młodzieży, kształcenie dodatnich oraz przeciwdziałanie powstawaniu ujemnych cech umysłu i osobowości. Wiedza o mechanizmach psychicznych jest pomocna przy wyjaśnianiu przyczyn trudności wychowawczych oraz niepowodzeń w nauce, zapobieganiu przestępczości i wykolejeniu moralnemu nieletnich, terapii niektórych chorób nerwowych i umysłowych”.

Zbigniew Skorny te nietatwe treści przekazuje w sposób jasny i popularny. Wiedzę teoretyczną wiąże ze wskazówkami praktycznymi, podając konkretne rady wychowawcze. Cała książka ma konstrukcję ułatwiającą przyswajanie zawartych w niej wiadomości. Dzieli się na dwie zasadnicze części. Cztery pierwsze rozdziały poświęcone są metodologicznym problemom psychicznych mechanizmów zachowania się. Następne rozdziały wiążą się z omówieniem poszczególnych mechanizmów i podsumowaniem praktycznych możliwości wykorzystania znajomości tych mechanizmów w procesie wychowywania dzieci i młodzieży. Na całość pracy składają się następujące rozdziały. Zachowanie się jako przedmiot badań psychologicznych; Zewnętrzne warunki zachowania się; Fizjologiczne mechanizmy zachowania się; Pojęcie psychicznego mechanizmu zachowania się; Mechanizmy funkcjonowania popędów i podświadomości; Poczucie niższości i mechanizmy jego funkcjonowania; Potrzeby i frustracje; Emocje i kierujące nimi mechanizmy; Mechanizmy percepcyjno-poznawcze; Mechanizmy uczenia się i wytwarzania nawyków; Mechanizmy odbierania i przetwarzania informacji. Przytoczyłam cały spis treści, bo pozwala ona na zorientowanie się w problemach, jakie podejmuje autor, problemach niezwykle interesujących dla pedagogów.

Autor w swej książce w dostępny i zwięzły sposób omawia zasady psychoanalizy Freuda, podświadomych, nieświadomych i świadomych mechanizmów zachowania się. Wskazuje na zasady i zalety założeń psychoanalizy.

Równocześnie zatrzymuje się nad dość szerokim omówieniem jednego z rodzajów mechanizmów zachowania się, mianowicie mechanizmów obronnych.

Przy ich omawianiu Zbigniew Skorny powołuje się nie tylko na Freuda, lecz i innych autorów. Między innymi przytacza zdanie Zaborowskiego, że: „jednostka nie może efektywnie pracować, gdy jej potrzeby są blokowane, gdy jej wewnętrzne bezpieczeństwo jest zagrożone. Ponieważ lęk, zagrożenie są stanami przykrymi, jednostka broni się przed nimi wytwarzając pewne mechanizmy, które z tej racji określa się mia-

## WARTO PRZECZYTAĆ

# ABY DZIECKO WYCHOWAĆ TRZEBA JE POZNAĆ

nem mechanizmów obronnych. Ponieważ odgrywają one ważną rolę przystosowawczą, pomagają zredukować stany napięcia — autor poświęca im sporo miejsca. I tak wyjaśnia na czym polegają mechanizmy wyparcia, racjonalizacji, identyfikacji, projekcji, fiksacji, regresji, sublimacji i sublimacji. Jak już wspomniałam, autor wyraźnie wiąże wiadomości teoretyczne z przykładami z życia. Mówiąc więc o mechanizmie wyparcia podkreśla, że nim właśnie można wyjaśnić niektóre zachowania dziecka. Uczeń obawiający się, że w wyniku okresowej klasyfikacji otrzyma kilka ocen niedostatecznych, za co oczekuje go kara, zapomina powiadomić rodziców o terminie mającej się odbyć konferencji. Dziecko obawiające się, że zostanie wyśmiane w czasie występu na scenie, zapomina przyjść

na próbę lub przedstawienie. To jest swoista obrona przed niepokojem i lękiem.

Tłumacząc inny mechanizm — racjonalizacji czyli nie uświadomionego oszukiwania samego siebie, autor przytacza przykład chłopca, który bojąc się silniejszych rywali, rezygnuje z udziału w zawodach i tłumaczy to brakiem zainteresowania tą dyscypliną sportową. Uczeń który nie przygotował się na lekcję i zła-pałt dwóję, usprawiedliwia to zbytnią surowością nauczyciela, choć rzeczywistym powodem było nieprzygotowanie się. Do tego faktu uczeń nie chce się przyz-

prezawiają w wysokim stopniu jakąś niepożądaną cechę, lecz nie zdają sobie sprawy z jej posiadania, wykazują skłonność do przypisywania swoich własnych niepożądanych cech innym. Skłonność taka występuje w większym stopniu niż u tych studentów, którzy owych cech nie posiadają.

Nie będziemy omawiać kolejno wyjaśnianych przez autora mechanizmów obronnych, możemy tylko podkreślić wartość ich poznania. Autor sam zaznacza, że należy krytycznie ustosunkować się do poglądów postulujących uznanie mechanizmów obronnych za podstawowy regulator ludzkiego zachowania oraz opierania na tym założeniu ogólnej teorii zachowania się. Przytacza krytyczne poglądy różnych autorów na ten temat. Jednocześnie podkreśla jednak, że poszczególne mechanizmy zachowania się tłumaczą genezę powstawania niektórych faktów w zachowaniu się oraz mogą być pomocne przy dokonywaniu analizy psychologicznej.

Jednym z bardzo ciekawych dla pedagogów rozdziałów jest ten, który traktuje o roli poczucia niższości oraz powstających na jego podłożu dążeń. Autor określa w swej książce sytuacje, w których powstaje poczucie niższości. Przypomina, że warunki powstania są różne, zależnie od subiektywnej percepcji i samooceny danego osobnika. Nie każde na przykład dziecko wychowujące się w trudnych warunkach materialnych musi doznawać na tym tle poczucia niższości, wystąpić ono może natomiast u innego dziecka tylko dlatego, że nie ma modnych butów. Autor pisząc o tym, podaje różne przykłady kompensacji, jej pozytywnych i szkodliwych form. W wyjaśnieniach z tym związanych znaleźć można wiele praktycznych wskazówek do stosowania właściwych metod wychowawczych wobec dzieci, u których na przykład pod wpływem poczucia niższości wytworzyła się dążność do unikania przeszkód, ucieczki z sytuacji trudnych prowadzących w konsekwencji do zahamowania aktywności.

Trudno zatrzymać się tu nad przybliżeniem czytelnikowi treści każdego z rozdziałów. Mamy nadzieję jednak, że przekazane wiadomości pozwolą na ogólną orientację i zachęcą do sięgnięcia po cenną pozycję.

H. Pol.

\*Zbigniew Skorny: Psychiczne mechanizmy zachowania się. PZWS, Warszawa 1972, cena 15 zł.

**Odpowiadamy**

**Informujemy**

**Radzimy**

nego mieszkania należą: uchwała nr 72 Rady Ministrów z dnia 12 marca 1968 roku oraz uchwała nr 301 Rady Ministrów z 9 października 1968 roku.

W myśl tych przepisów — wysokość ekwiwalentu zależy od dwóch elementów. Po pierwsze — od liczby członków rodziny, po drugie — od wysokości rat spłacanego kredytu łącznie z odsetkami (jednak bez odsetek z tytułu nieterminowego spłacania rat).

I tak nauczyciel samotny może otrzymać 200 złotych ekwiwalentu, rodzina dwuosobowa — 270 złotych; trzyosobowa — 340 złotych; czterosobowa i większa — 400 złotych.

Należy jednak pamiętać, że ekwiwalent nie może być większy niż wysokość miesięcznej raty spłacanego kredytu. Ponieważ zaś kol. Z. P. spłaca kwartalnie 1130 złotych, czyli miesięcznie 376 złotych, to wysokość ekwiwalentu nie może przekraczać właśnie 376 złotych. Inne koleżanki, o których wspomina kol. Z. P., otrzymują ekwiwalent większy prawdopodobnie dlatego, iż wysokość miesięcznych rat spłaty kredytu jest wyższa niż w przypadku kol. Z. P.

Koleżanki U. D. z województwa bydgoskiego pisze: „Pracuję piąty rok w szkole podstawowej, mam wykształcenie w zakresie SN. Uprzejmie proszę o wyjaśnienie,

jaka powinna być wysokość moich poborów. Chciałabym także dowiedzieć się bardziej szczegółowo, jak w świetle nowych przepisów przedstawia się zasada awansowania (chodził mi o wysokość poborów) nauczycieli.

Zacznijmy od drugiego, bardziej ogólnego pytania. Otóż generalną zasadę precyzuje Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela. W art. 16, ust. 2 czytamy: „Wysokość uposażenia zasadniczego uzależniona jest od posiadanego przez nauczyciela i nauczyciela akademickiego poziomu wykształcenia, stażu pracy pedagogicznej i zajmowanego stanowiska, a dodatkowo — od wykonywanej funkcji, warunków pracy i osiągniętych wyników pracy”.

Tak więc wysokość uposażenia zasadniczego nauczyciela nie pełniącego funkcji kierowniczej zależy jest od dwóch czynników: stażu pracy i wykształcenia. Zgodnie z Kartą Praw i Obowiązków Nauczyciela (art. 17) — nauczyciel awansuje co cztery lata: pierwszy raz po czterech latach pracy; ostatni — po 24 latach pracy. Natomiast pod względem wykształcenia nauczycieli, wychowawców i innych pracowników pedagogicznych wyróżnia się, dla celów płacowych, osiem grup: pierwsza — osoby posiadające stopień naukowy doktora habilitowanego lub przewód kwalifika-

cyjny na stanowisko docenta w wyższej szkole artystycznej; druga — stopień naukowy doktora lub przeprowadzony przewód kwalifikacyjny na adiunkta w wyższej szkole artystycznej; trzecia — wyższe studia magisterskie; czwarta — wyższe studia zawodowe; piąta — studium nauczycielskie, studium kulturalno-oświatowe i bibliotekarskie; szósta — średnie wykształcenie pedagogiczne; siódma — średnie wykształcenie ogólnokształcące lub zawodowe; ósma — inne wykształcenie.

Należy jednak pamiętać, że zgodnie z postanowieniami Karty (art. 15), podwyżka płac nauczycieli realizowana jest począwszy od 1 maja bieżącego roku — w pięciu etapach. Dlatego też każdego roku, aż do 1 września 1976 roku włącznie wszyscy nauczyciele będą otrzymywali kolejną, przewidzianą w tabeli płac, dla danego stażu pracy i poziomu wykształcenia — podwyżkę uposażenia.

Tak przedstawiają się ogólne zasady awansu uposażeniowego. Odpowiadając zaś na konkretne pytanie kol. U. D. w sprawie wysokości jej poborów — informujemy, iż obecnie (pierwszy etap podwyżki) kol. U. D., mająca za sobą pięć lat pracy i wykształcenie w zakresie SN, powinna otrzymywać uposażenie zasadnicze w wysokości 2150 złotych netto.

# 50 LAT OŚWIATY RADZIECKIEJ

Wzajemne wizyty naukowców, pedagogów, nauczycieli polskich i radzieckich w obu naszych krajach są z pewnością najlepszą okazją do zaznajomienia się z życiem bratniego narodu i z problemami najbardziej interesującymi środowisko nauczycielskie, a mianowicie z oświatą, nauką, szkolnictwem.

Z inicjatywy Ministerstwa Oświaty i Wychowania w dniu 19 października bieżącego roku odbyło się spotkanie przedstawicieli poszczególnych departamentów ministerstwa oraz dziennikarzy czasopism pedagogicznych z przebywającą w Polsce. Eleonorą Komandirową, pracownikiem naukowym Wyższej Szkoły Komsomolu, docentem nauk pedagogicznych. Spotkanie prowadził wiceminister — Zygmunt Huszcza. Uczestniczyli w nim ponadto ambasador ZSRR w Polsce — Stanisław Pilotowicz oraz dyrektor na-

czelny tygodnika „Kraj Rad” — Michał Antipow.

Doc. E. Komandirowa wygłosiła wykład o rozwoju oświaty w ZSRR w okresie 50-lecia władzy radzieckiej i najistotniejszych aktualnych problemach oświatowych.

Jednym z pierwszych dokumentów podpisanych już w grudniu 1917 roku przez nowy rząd — przypomniawszy prelegentka — był Dekret o likwidacji analfabetyzmu w Kraju Rad. Od tej chwili sprawy wychowania i kształcenia młodzieży, rozwoju oświaty i szkolnictwa są w centrum zainteresowania partii i rządu.

Każda pięcioletnia przynosiła wyraźny i widoczny postęp w kształceniu młodzieży, w rozwijaniu szkolnictwa. Szczególnie intensywny rozwój oświaty przypadł na lata sześćdziesiąte. XXIV Zjazd KPZR postawił bardzo ambitne, na miarę naszych czasów

i socjalistycznego społeczeństwa, zadanie, a mianowicie wprowadzenie powszechnego, obowiązkowego kształcenia młodzieży w zakresie szkoły średniej.

W 1975 roku 96 proc. absolwentów ośmioletniej szkoły rozpocznie naukę w średnich szkołach, a więc niezbędny jest dalszy intensywny rozwój różnych form szkolnictwa, wprowadzane jest na szerszą skalę nauczanie wieczorowe, zaoczne i eksternistyczne.

W realizacji powszechnego obowiązku kształcenia w zakresie szkoły średniej nauczyciele mają wypróbowanych sojuszników, sprawą tą interesują się żywo organizacje partyjne, Komsomol, zakłady pracy. Pomoc ich jest prawdziwie cenna.

Problemy oświaty rozwiązywane obecnie w Związku Radzieckim są aktualne również w naszym szkolnictwie, mamy wiele wspólnych zadań i potrzeb. Dlatego wymiana doświadczeń, myśli naukowej, dorobku pedagogicznego jest szczególnie potrzebna i powinna przynieść obopólne korzyści.

(rao)

# PRZYJACIEL WYPRÓBOWANY

„Gdy przewyciężył rozpacz, zwątpienie, strach i pustkę, gdy odnalazł tylko siebie — ostatni punkt oparcia — wówczas ujrzał wszystko poza sobą we właściwych proporcjach”.

Kartkuję na nowo leżące przede mną książki. Dużo tego i mało, o wiele za mało jak na czas, który miał przed sobą. To zdanie na początku wypowiedzi, albo raczej uświadomienia sobie jeden z Jego bohaterów, gdy staje przed alternatywą nowego wyboru. W innym miejscu Roman Loboda — autor „Ceny miłości” (przed niespełna rokiem wznowionej pod tym właśnie tytułem) zapytał: „Może nie wystarczy przewyciężenie życia?”

Czy to pytanie z niedookreślonych sfer świadomości, czy gorączkowe szukanie tezy dla wzmagającej się aktywności twórczej, tezy konstruującej świat zamknięty w opłotkach intymnych przemyśleń i ten świat, spoza którego już nie zakreśla granica dłoni przytknięta do czoła od jasnego światła. I choć zaryzykuje polemikę — „Człowiek niepotrzebny chce być samotny, bo wtedy uzyskuje przekonanie, że jest niezastąpiony” — przecież nie trudno doszukać się w tych kilku książkach rzeczy wspólnych, wyrosłych z tej samej ciekawości i z tego samego impulsu — wiedzieć więcej o sobie i o tym drugim, choćby stał pod kioskiem z piwem.

Choć celem tych czytelnicznych oględzin nie jest przygotowanie do poważnej dysertacji lub choćby pogłębionego szkicu, to nie sposób wyzbyć się ochoty mówienia słów gorących. Przychodzi jednak mówić z żalem, po bolesnej stracie.

Odszedł od nas autor, zaskoczony przez ślepy los, w połowie drogi swego życia i pisarstwa. Jeszcze pod koniec czerwca zwierzał się, że planuje nową książkę, że ma to być rzecz duża — „chcę, żeby to było coś naprawdę ważnego”. Zyczyliśmy Mu tego ser-

decznie, tak jak zawsze witaliśmy Go wśród nas na spotkaniach w Okręgowym Klubie Literackim ZNP w Łodzi. Darzyliśmy Go szcunkiem i traktowaliśmy jak przyjaciela oddanego w doli i niedoli naszych pisarskich zmaganiach. Służył nam zawsze radą i pomocą, nie szczędził czasu, nie udawał ważnego, nie rachował korzyści i strat. Wnosił w nasze środowisko nauczycielskie powagę literatury i szczerze zainteresowanie łódzkiego Oddziału ZLP. Nie lakierował, nie udawał, radził, czasem karcił — nigdy nie zniechęcał.

O Jego miejscu w życiu kulturalnym Łodzi powiedziano już sporo, powiedzą z pewnością więcej jeszcze inni, bardziej kompetentni. W naszej pamięci pozostanie zawsze jako przykład pisarza, organizatora różnorodnych poczynaniach kulturalnych i społecznych — chętnego i bezinteresownego. Może i z tych względów dla nas, którzy dobrze rozumiemy blaski i cienie społecznika, tragiczna śmierć Romana Lobody jest tym bolesniejsza.

Swoją wdzięczność i szacunek dla pisarza możemy teraz potwierdzić jedynie pamiętając o Nim i pielęgnując Jego życiowość dla drugich oraz gotowość służenia każdej twórczej pasji.

Z tymi myślami zesłaliśmy się na ostatnie z Nim spotkanie u schyłku ostatniego lata. Wielu przyszło — znajomych i obcych, gdyż nie unikał ludzi. Kiedyś napisał „Dno samotności przestaje być samotnością. Jest pychą”. To się pamięta. Więc zainteresowanie naszą pracą, jakie przeniósł do łódzkiego grona pisarzy i doping, którego nam nie szczędził, będą w dalszym ciągu owocować i jako drobny ułamek Jego pracy okazały się silniejsze niż okrucieństwo ślepego losu.

MICHAŁ DALECKI  
przewodniczący Okręgowego Klubu Literackiego ZNP w Łodzi

## MOGĄ BYĆ PRZYKŁADEM



Szkolne Koło PCK przy Technikum Hodowlanym w Hańczonej, powiat Gorlice, od wielu już lat prowadzi piękną i szlachetną akcję werbowania honorowych dawców krwi. Opiekunką koła jest kol. Zofia Koszyk. Dzięki jej inicjatywie z roku na rok zwiększa się liczba dawców krwi. W tym roku szkolnym zwerbowano już 17 nowych dawców.

Dość zrozumienia w propagowaniu całej akcji wykazuje dyrektor technikum, kol. Józef Radzik.

Dla podkreślenia wagi tej akcji oraz podziękowania honorowym dawcom krwi z całego powiatu, Zarząd Powiatowy PCK — wspólnie z Punktem Krwiodawstwa — zorganizował ostatnio uroczyste

spotkanie honorowych dawców krwi w Domu Nauczyciela w Gorlicach.

Na uroczystość przybyli przedstawiciele władz partyjnych i organizacji społecznych. Do zebranych przemówił lekarz medycyny, Franciszek Rachel — kierownik Punktu Krwiodawstwa w Gorlicach, podkreślając znaczenie dawstwa krwi.

Na zakończenie tej niecodziennej uroczystości prezes Zarządu Powiatowego PCK lekarz medycyny — Stanisław Krasowski wręczył honorowym dawcom krwi złote, srebrne i brązowe odznaki oraz upominki. Po uroczystości odbyła się wspólna zabawa.

(czg)

## MARIA WEJRYCH-ŻARNECKA

W dniu 19 września 1972 r. na Cmentarzu Komunalnym w Warszawie odbył się pogrzeb Marii Wejrych-Zarneckiej, obrońcy Warszawy w 1939 r., żołnierza AK, odznaczonego Krzyżem Walecznych w Powstaniu Warszawskim, zasłużonego, długoletniego pedagoga.

Ona, która bezpośrednio stykała się z Marią Żarnecką, wiedząc, że odznaczała się Ona wrażliwością i niezwykłą dobrocią, wielką dzielnością oraz wlerością wobec ludzi i ideałów. Uczulona na cudze cierpienia i niedostatki, krzywdy i przepracowanie, opiekowała się przyjaciółmi w chorobie. Własnymi zasobami dyskretnie dzieliła się z potrzebującymi. Niepamiętała na swoje ograniczone siły, tygodniami pomagała kolegom w spełnianiu ich najcięższych obowiązków.

Była też dzielna i to nie tylko na polu walki. Jeszcze jako uczennica latami łączyła naukę szkolną z pomocą w gospodarstwie owdowiałego ojca, a z czasem — studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim

z obowiązkami nauczycielki w szkole RPTD na Żoliborzu.

Przez całe życie cechowała ją pogoda usposobienia i życzliwość stosunek do ludzi. Dla przyjaciół, na których spadały niepowodzenia, znajdowała skuteczne słowa otuchy i wierne przy nich stała. A wreszcie — co podziwiamy wszyscy — nie poddała się moralnie własnej, ciężkiej chorobie. Do końca niemal pracując zawodowo i żyjąc pełnią życia. Do ostatnich prawie dni śledziła drogi rozwoju literatury i, jak dawniej, chłonęła piękno krajobrazu i sztuki. Tymny kondukt pogrzebowy, obejmujący prócz rodziny najdawniejsze gimnazjalne koleżanki Marii, młodzież z warszawskiej szkoły nr 170, będącej ostatnią placówką Jej działalności, towarzyszy pracy zawodowej społecznej, znajomych i przyjaciół, był wyrazem hołdu i uznania dla wartości moralno - społecznych i sposobu życia Zmarłej.

Cześć Jej pamięci!  
GRONO PRZYJACIÓŁ

Dnia 20 sierpnia 1972 roku zmarła

### ADOLFINA WACZKOWA

koleżanka nauczycielka — emerytka. Szkoła była Jej pasją, a nauczanie i wychowywanie powołaniem od lat młodzieńczych. W czasie okupacji prowadziła tajne nauczanie. W zawodzie nauczycielskim przepracowała 46 lat swego życia. Wychowankowie i współpracownicy darzyli ją sympatią. Odeszła od nas serdeczna koleżanka, ofiarna pedagog, szlachetny człowiek.

Cześć Jej pamięci!

Dyrekcja szkoły i Rada Pedagogiczna w Kryłowie

### OGŁOSZENIA DROBNE

Morele, brzoskwinie — ładne drzewka po 25 zł za szt. plus opłata przesyłki. Wysyłam za pobraniem pocztowym: Wanda Nowakowska, Płock, Zdzisławskiego 4. 145

Przygotowuję do egzaminów wstępnych kandydatów na studia wyższe germanistyki, udzielam także lekcji języka niemieckiego. Adres: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego.

Warszawa, Wiejska 18. Dla Germanistów. 146

Dzwonki elektryczne — 220 Volt prąd zmienny, typ korytarzowy z dużą czaszą specjalnie dla szkół, cena 195 zł — oferuje „Radiofal”, Poznań, ul. Staszica 1, tel. 429-07. 130—P

Standary, proporce — wykonuje Irene Szałowa, Poznań, Ratajczaka 36, tel. 552-54 (członek spółdzielni). 129—P

### PRACOWNICY POSZUKIWANI

DYREKCJA PAŃSTWOWEGO TECHNIKUM OGRODNICZEGO W ALEKSANDROWIE KUJAWSKIM, ul. Wyspiańskiego 4, tel. 21-21 zatrudni od zaraz nauczyciela mechanizacji ogrodnictwa z kwalifikacjami. K-144

## „LITERATURA NA ŚWIECIE”

Październikowy (10/1972) numer miesięcznika „Literatura na Świecie” ukazuje się w zmienionej i wzbogaconej, o ilustracje, szacie graficznej. Zasadniczą część tego numeru poświęcono na jest wybitnemu współczesnemu pisarzowi argentyńskiemu Jorge Luisowi Borgesowi.

I tak czytelnik znajdzie przekłady „Szkicu autobiografii”, eseju o klasycy literatury amerykańskiej Nathanaela Hawthorne’a i kilku nie tłumaczonych dotychczas opowiadań J. L. Borgesa.

Numer przynosi także przekład eseju amerykańskiego pisarza amerykańskiego Johna Bartha „Literatura wyczerpania”, w którym autor znanej u nas

powieści „Koniec drogi” określa pozycję Borgesa we współczesnej prozie światowej. Tłumaczka wszystkich zamieszczonych w numerze utworów Borgesa, Zofia Chądzyńska, w eseju „Portret imaginacyjny” charakteryzuje jego osobowość. Eseje krytyczne Krzysztofa Wolickiego i Marka Gumkowskiego stanowią próbę oceny twórczości Borgesa (przede wszystkim wydanych w Polsce dwóch jego książek — „Fikcje” i „Alef”) z krytycznego dystansu.

Wielką atrakcją numeru jest obszerny fragment nieznanego dotychczas powieści Ernesta Hemingwaya — „Lew Miss Mary” w przekładzie Bronisława Zielińskiego. W szkicu „Ostatnie Safari Hemingwaya” wybitny tłumacz

charakteryzuje poczesne miejsce, jakie w twórczości autora „Śniegu w Kilimandżaro” zajmuje ta powieść. Inną atrakcją jest zabawna komedia psychologiczno-obyczajowa Maxa Frischa — „Szweska pasja Filipa Hotza” w przekładzie Kazimierza Piotrowskiego.

Numer zawiera także wypowiedź dyrektora naczelnego PIW — Andrzeja Wasilewskiego, o polityce przekładowej polskich wydawców, studium teoretyczne wybitnego krytyka radzieckiego — Włodzimierza Ogilewa o problemach przekładu poetyckiego oraz recenzje i informacje o aktualnych wydarzeniach literackich w świecie (między innymi o książkach Jamesa Baldwina, Roberta Penna Warrena, Jean d’Ormesona).

## ZMARTLI

W dniu 21 sierpnia 1972 roku zmarła kol. EMILIA MARZYSZOWA — zasłużona działaczka ZNP, w okresie dwudziestolecia młodzieżowego pracowała w Szkole Powszechnej w Sobolewie, w powiecie garwolińskim, brała czynny udział w pracy Oddziału Powiatowego ZNP w Garwolinie, uczestniczyła w strajku nauczycielskim w 1937 roku.

W Polsce Ludowej pełniła odpowiedzialną funkcję dyrektora Departamentu Kadr w Ministerstwie Oświaty.

Cześć Jej pamięci!

Zarząd Główny ZNP

### KOMUNIKATY

Kol. Ziemowit Miedziński jest proszony o podanie dokładnego adresu w celu przesłania honorarium za artykuł zamieszczony w 41 nrze „Głosu”.

\*

Prosimy Kolegów nadsyłających listy i artykuły do redakcji o podawanie imienia i nazwiska oraz dokładnego adresu wewnątrz listu — nie tylko na kopercie.



### AUDYCJE SZKOLNE OD 30.X. DO 4.XI.

30.X. PONIEDZIAŁEK, program I, godz. 9.00 — „Pan Bałaganowicz”, język polski dla kl. I-II; godz. 11.00 — „Chcecie bajki? Oto bajka...”, język polski dla kl. VII.

31.X. WTOREK, program I, godz. 9.00 — „Stłuczona czara”, słuchowisko (Grecja złotego wieku), historia dla kl. V; godz. 11.00 — „Wspomnienia kanadyjskiego trampa”, geografia dla kl. VIII; godz. 13.00 — „Zapisujemy rytm”

(wartości rytmiczne), powtórzenie 4.XI. wychowanie muzyczne dla kl. III-IV.

2.XI. CZWARTEK, program I, godz. 9.00 — „Kwiaty małej Idy”, słuchowisko, język polski dla kl. III-IV.

3.XI. PIĄTEK, program I, godz. 9.00 — „Chcę być zgrabny”, nauka o człowieku dla kl. VIII; godz. 11.00 — „Co to znaczy: rządzić?”, wychowanie obywatelskie dla kl. VIII; godz. 13.00 — „Idzie jesień” (muzyka instrumentalna i wokalna), wychowanie muzyczne dla kl. I-II.

4.XI. SOBOTA, program I, godz. 9.00 — „Zapisujemy rytm”, wychowanie muzyczne dla kl. III-IV; godz. 11.00 — „Siedmiogrodzki zwycięzca”, słuchowisko (Józef Bem), historia dla kl. VII; godz. 13.00 — „Problemy teorii mnogości”, zajęcia fakultatywne grupy matematyczno-fizycznej dla kl. IV lic.

## Głos Nauczycielski

Adres redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Redaguje zespół. Wydawca Wydawnictwo Współczesne RSW „PRASA” Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-53-30 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa”, w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm kw., nekrologi — 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 4 zł za wyraz. Cena prenumeraty: kwartalnie — 10.40 zł, półrocznie — 20.80 zł, rocznie — 41.60 zł. Prenumeratę indywidualną mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy, lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty). Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Zam. 3476. A.57.

# Jasiek z falbankami czyli najtrudniejszy przedmiot

Moja córka twierdzi, że najtrudniejszym przedmiotem w klasie V są zajęcia praktyczno-techniczne. Śmiałem się z niej, kiedy mi o tym mówiła. Ale teraz już się nie śmieję. Bo jednak to prawda. Przekonałem się na własnej skórze.

A zaczęło się od tego, że pani na lekcji powiedziała, aby każde dziecko przygotowało sobie na zajęcia praktyczno-techniczne najpierw trochę materiału na uszycie torebki, którą trzeba wypełnić czymś, najlepiej grochem lub lubinem, bo to będzie tzw. pomoc naukowa na lekcje wychowania fizycznego w najmłodszych klasach. I powiedziała pani jeszcze, że wszystkie dzieci mają przynieść towar na poduszeczki, czyli tzw. jaśki. Jaśki mają być uszyte ręcznie i z falbankami, żeby było trudniej, bo szyć zwykłe poduszeczki, to za łatwo. A jak kto nie przyniesie materiału, to dostanie dwóję.

No i zaczęło się. Trochę materiału na torebkę z lubinem znalazło się w domu, więc córka jak mogła najlepiej uszyła tę torebkę, czyli tzw. pomoc naukową do wf. Ale pani nie podobało się to szycie, kazała jeszcze raz obszyć dookoła, żeby było mocniej.

— Ja już lepiej nie potrafię — płakała córka po przyjściu ze szkoły.

— Nie martw się — powiedziałem — ja ci obszyję tak mocno, że pani na pewno będzie zadowolona. No i obszyłem — cho-



ciąg czasu nie miałem — jak tylko mogłem najmocniej, żeby córka nie zlapała dwójki.

I dwójki rzeczywiście nie dostała. Ale i tak przyszła ze szkoły skwaszona.

— Czemu masz taką ponurą minę? — spytałem.

— Pani postawiła mi za tę torebkę czwórkę z dwoma minu-

sami, a tym, którzy mieli uszytą na maszynie, pani postawiła lepsze stopnie. A to niesprawiedliwie, bo maszyną to się raz dwa obszyje, a ręcznie to tak długo trzeba szyć...

— To mogłaś też zanieść do krawcowej i by ci uszyła na maszynie — powiedziałem, ale zaraz ugryzłem się w język, bo przypomniałem sobie, że przecież niedawno czytałem artykuł na temat wychowania przez pracę. No i głupio mi było, że pani tak słabo oceniła moją pracę, moje szycie...

Ale z torebką to pół biedy. Gorzej było z poduszką. Żona, oczywiście, pojechała do miasta i kupiła materiał. Ale w szkole pani na zajęciach praktyczno-technicznych nie miała czasu objaśnić dzieciom, jak mają materiał pokroić i jak szyć jaśki, bo zajęta była robótką na drutach (robiła śliczny sweterek), więc powiedziała tylko, żeby każde z dzieci samo pocięło sobie materiał i szyło. Oczywiście, jasiek ma być porządnie i ładnie uszyty, bo jak nie, to będzie dwójka.

No i dzieci zaczęły ciąć materiał. A że nie wiedziały jak ciąć, to pocięły „w cały świat” i popsuły towar. Córka też. Dwie godziny strzygła nożycami i popsuła cały materiał, a potem rozbezczała się...

— Nie martw się — starałem się pocieszyć dziecko. Najlepiej będzie zanieść ten materiał do krawcowej i uszyć na maszynie cały jasiek.

Ale żona miała jeszcze lepszy pomysł. Powiedziała, że uszyjemy dwa jaśki. Jeden na maszynie, a drugi ręcznie. Jeśli pani będzie lepsze stopnie stawiała za szycie maszynowe, to trzeba pokazać jej jasiek szyty na maszynie, a jeżeli będzie lepiej oceniała szycie ręczne, to pokazać ten jasiek, który uszyty jest ręcznie.

Bardzo jestem teraz ciekawy, jaką też ocenę otrzyma córka za jasiek i za który. Czy za ten, który mama ręcznie uszyje?

Ale najbardziej boję się tego, żeby pani nie kazała dzieciom szyć w szkole pierzyny, no bo wtedy to dopiero będzie wydatek. Materiału by trzeba więcej. I pierze bardzo drogie...

Gdy ja chodziłem do szkoły, były w szkole prace ręczne. Ale prace ręczne nie były tak trudnym przedmiotem, jak obecnie zajęcia praktyczno-techniczne. Ja nawet bardzo lubiłem ten przedmiot. A moja córka zniechęciła się, strasznie zniechęciła się do zajęć praktyczno-technicznych, ba, zniechędziła ten przedmiot i twierdzi, że jest to najtrudniejszy przedmiot ze wszystkich. Istotnie! Ja też tak twierdzę.

OJCIEC



Rys. Szalecki

## Jeszcze o poborcach

Szanowna Redakcjo!

Poruszył mnie artykuł pt. „Nauczyciel — poborca?”, zamieszczony w nr 40 „Głosu” z dnia 1 października bieżącego roku. Dołączam w tej sprawie swój głos. Jestem w podobnym położeniu, jak Wasz czytelnik. Zbieram na SFBSiI już trzecią pięciolatkę. A ponieważ pracuję w szkole jednoklasowej, nie mam z kim swą pracę podzielić. Muszę co roku chodzić od domu do domu sama. Te moje wizyty są różnie przyjmowane, zależy od ludzi.

Otóż kiedyś spotkała mnie „przyjemność”, którą chcę Wam opisać. W trakcie zbiórki udałam się do pewnego gospodarza, który jeszcze nic na SFBSiI nie wpłacił. Witam się z gospodynią i wyjaśniam z uśmiechem i... ze strachem cel mojej wizyty. Ta również się uśmiechnęła i... jak nie zaczęła mnie wyzywać obelżywymi słowami tak, że z przerażenia stanęłam jak wryta. W końcu porwała miotłę, która stała w kącie i rzuciła się na mnie. Gdybym nie uciekła, zostałabym na pewno pobita.

Zgłosiłam ten incydent do GRN, z kolei poszedł meldunek do Prez. PRN, które oddało sprawę do sądu. Oskarżona gospodyni wzięła

sobie adwokata, a ja nie miałam nawet świadka zajścia. O terminie rozprawy powiadomiłam Wydział Oświaty i ZNP. Jednak na rozprawie byłam sama jak sieroć. Nikt nie przyszedł, by stanąć w mojej obronie. Broniłabym się sama, jak tylko mogłam.

W wyniku rozprawy gospodyni została ukarana grzywną w wysokości 500 złotych. Gdy wyszła z sali sądowej, śmiała się. A kiedy wróciła do wsi, opowiadała, jakiego to dokonała „bohaterstwa”. Wiem, że byli tacy, którzy mówili: „za 500 złotych warto ją (to znaczy mnie) też przegonić”. Czy takie zbiórki przysparzają chwały nauczycielowi?

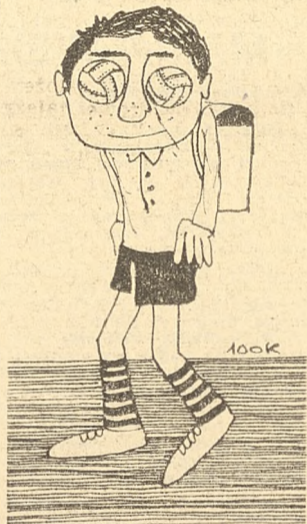
Nadmieniam, że GRN otrzymują nagrody i to podobno pieniądze, za wywiązywanie się z powinności zbierania składek na SFBSiI. Czyli za naszą pracę, honorowani są inni.

Kochana Redakcjo, przemyślcie te wszystkie listy od nauczycieli, przekażcie je władzom! Przecież głośno się mówi o wysokiej odpowiedzialności za rangę społeczną nauczyciela. Pomyślcie o nas i pomóżcie nam!

IRENA MALICHOWA

Kamiennik woj. poznańskie

## W co kopnąć?



Jestem nauczycielem o pięcioletnim stażu. W ciągu tych pięciu lat pracy zawodowej nigdy nie spotkała mnie przyjemność prowadzenia zajęć szkolnych z pełnym zestawem pomocy naukowych. Nie będę wymieniał szczegółowo, jakie braki pod tym względem istnieją w naszej szkole. Zatrzymam się przykładowo przy brakach w zakresie jednego tylko przedmiotu — wychowania fizycznego.

Otóż nie wyobrażam sobie prowadzenia zajęć z wf bez co najmniej dwóch piłek, nie mówiąc już o innych niezbędnych pomocy, których nasza szkoła nie posiada. Jakim sposobem mam realizować program wychowania fizycznego, którego węzeł podkreśla się notabene coraz częściej, jeżeli szkoła nie posiada ani jednej piłki?

Od dłuższego czasu walczymy o uzyskanie tych pomocy i, niestety, jak dotychczas, żadne zabiegi nie przynoszą efektu. W nowym roku szkolnym pojechałem do wydziału oświaty, gdzie powiedziałem, że nie jest w stanie realizować programu, jeżeli nie otrzymam podstawowych pomocy, takich jak piłki czy stoper na zajęcia z lekkiej atletyki.

Otrzymałem odpowiedź, że nie ma na to funduszy. Więc co robić? Wypada wyeliminować ten przedmiot z zajęć szkolnych, bo chyba w programie są nie tylko

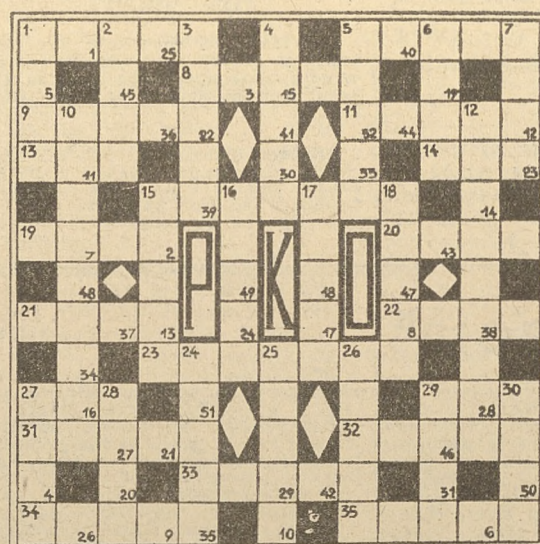
ćwiczenia gimnastyczne, ale też inne działy do realizacji których potrzebne są pomoce, o jakie bezskutecznie zabiegamy. A może zmienić program?

Rozumiem różne sytuacje, ale żeby nie było funduszy na piłki dla szkoły, która od kilku lat pozbawiona jest tej pomocy — tego nie mogę zrozumieć. Tymczasem na każdej konferencji, na każdym zebraniu mówi się o podnoszeniu wyników nauczania. Jakim jednak cudem tego dokonają, skoro brak jest podstawowych pomocy naukowych w zakresie każdego przedmiotu? To chyba wystarczający powód, aby odczuwać niechęć do pracy w takiej szkole. Nauczyciel idzie na lekcję, zdając sobie sprawę z tego, że z braku pomocy nie może uatrakcyjnić zajęć. Nie ludźmy się, że w takich warunkach osiągniemy dobre wyniki nauczania i wychowania. Chyba to nie jest wychowawczo budujące, jeżeli musimy na pytania dzieci wymyślać coraz inne przyczyny braku w szkole piłki. I u nich obserwujemy się niechęć do zajęć z tego właśnie powodu.

Należałoby w końcu zadbać o stworzenie szkołom podstawowych przynajmniej warunków realizacji programu, bo w przeciwnym przypadku wysiłki nauczycieli będą przystawione „szyfrową pracą”.

ZYGMUNT DYRDA  
Nowosiółki  
powiat Biela Podlaska

## KRZYŻÓWKA NR 20



POZIOMO: 1) winda, 5) bokser polski okresu międzywojennego, 8) okres parzenia się lub masowego pojawiania się owadów, 9) w igle, 11) naczynie używane dawniej do picia wina, miodu, 13) warcaby lub młynek, 14) stepowy zwierz się karakal, 15) hazardowa gra w karty, 19) rzymski Eros, 20) hacel inaczej,

21) wcięcie w pasie, 22) skinięcie, znak, 23) on i 40 rozbójników, 17) zwierzę łowne z rodziny psów, 29) filmowa śpioszka, 31) obraz cerkiewny 32) dynastia angielska, założona przez Henryka VII, 33) wnęką wgłębienia w ścianie budynku 43) miasto w Czechosłowacji (Morawy), 35) zespół dziewięciu wykonawców.

PIONOWO: 1) do spłacenia, 2) pszczeł produkt, 3) jaskinia, pieczara, 4) żona Mahometa, 5) wgłębienie pod stawem ramiennym, 6) symbol ojca skrzywdzonego przez dzieci, 7) bohater powieści „W pustyni i w puszczy”, 10) bezwstydnym, silnie trujący grzyb, 12) ogół rycerzy, 15) narzędzie rolnicze, 16) gnaty, 17) indyjska = 100 paisów, 18) grupa wysp w pld.-zach. Polinezji na Oceanie Spokojnym, 24) pnącze, 25) internet, 26) składnik gazu ziemnego i ropy naftowej, 27) adriatycka mierzcha, 28) ptak symbol mądrości 29) raj, 30) księgarz i wydawca, założyciel zastróżonej firmy wydawniczej w Warszawie (1840—1916).

Litery z pól ponumerowanych, czytane kolejno od 1 do 51 utworzą poszukiwane hasło.

Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem redakcji w terminie 7-dniowym na kartkach pocztowych z dopiskiem „Krzyżówka z hasłem nr 20”.

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań zostaną rozlosowane trzy nagrody w postaci bonów towarowych na kwotę 100 zł każdy, ufundowane przez Oddział Wojewódzki PKO w Warszawie.

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 19

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nagrody książkowe otrzymują następujący kol. kol.: Czesław Wołyniec — Góra, pow. Mońki, Stanisław Piękoś — Tegoborze, pow. Nowy Sącz, Stanisław Witczak — Bojanowo, pow. Rawicz, Maria Żołnierczyk — Malczyce, pow. Środa Śląska, Emilia Kowalska — Gólkowice, pow. Wodzisław Śląski.